

zdarzenia

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

KRAKÓW

20. X. 1957 r.

Nr 24

CENA Zł 1.50

PARYSKIE SPOTKANIA Z Françoise Sagan

(Korespondencja własna z Paryża)

Paryż może oszłomić — to prawda. Jest piękny, zachwycający, wspaniały. Ale pisać jeszcze jeden reportaż „z podróży”, odmalowywać uroki zmięrczu nad Sekwaną lub wieczór na Montre Martre, maskary katedry Notre Dame, czy wysokość wieży Eiffla — po co? To już było, przenicowane do ostatniej podszewki.

Przyjechałem do Paryża w przeddzień wydania nowej powieści Saganki i to zadecydowało o temacie niniejszego reportażu. Moi przyjaciele, którzy w Paryżu siedzieli już od tygodnia, po powitalnych okrzykach, od razu zaczęli relacjonować.

— Wiesz, Krysia kupiła piękne wdzianko i dwie pary butów na igłach. Tadek wiezie do kraju całą kolekcję klipsów. Ale to wszystko pestka w porównaniu z jutrzejszym wydarzeniem. Jutro ma się ukazać nowa powieść Saganki. Ty wiesz co to będzie za frajda, gdy pierwsi przywieziemy ją do Polski?

W ciągu następnych dni niewiele miałem czasu myśleć o Sagance. Bez reszty pochłonęły mnie paryskie ulice, muzea, pracownie malarskie.

Aż oto przypadek zetknął mnie z głośną, młodziutką pisarką. Siedziałem u znajomych z festiwalu warszawskiego. On — artysta-grafik, ona — początkująca aktorka. Młode małżeństwo zajmuje niewielki pokój (och te trudności mieszkaniowe nawet nad Sekwaną). Po dobrym coctailu, Maurycy sięgnął po teczkę. — Słyszeliście, Françoise Sagan wychodzi za męża. Za swego wydawcę. Jak myślicie czyj to sukces?

Nie czekając na odpowiedź wyciągnął z teczki niewielką, cieniutką książkę, i z tajemniczą miną oświadczył — zrobimy dziś pożegnalny, panieński wieczór panny Sagan. Otworzył książkę „na chybił trafił” i zaczął czytać: — „Dans un mois, dans un an” — „ZA MIESIĄC, ZA ROK”.

„Bernard wszedł do kawiarni, przez moment zaważał się, czując na sobie spojrzenia kilku gości o twarzach zniekształconych przez neony, i odwrócił się w stronę kasjerki. Lubił kasjerki z barów, tęgie i pełne godności, zagubione w marzeniach, z których otrząsały się z trudem, by wydać resztę czy podać zapałki. Podsunęła mu żeton bez uśmiechu, z twarzą znudzoną. Dochodziła czwarta rano. Kabina telefoniczna była brudna, słuchawka lepka. Nakreślił numer Josée i zdał sobie sprawę, że cała ta nużąca wędrówka całonocna poprzez Paryż wiodła tylko ku temu: ku tej chwili, kiedy będzie dostatecznie zmęczony, by wykonać ten ruch automatycznie. Jakież to zresztą głupie telefonować do młodej dziewczyny o czwartej rano. Ona oczywiście nie zrobi żadnej uwagi na temat tej bezczelności, ale sam nie cierpiał takich gestów w stylu „enfant terrible”. Nie kochał jej, to właśnie było najgorsze, chciał tylko wiedzieć, co ona robi. Myśl ta przesładowała go cały dzień. Telefon dzwonił. Oparł się o ścianę i wsunął rękę do kieszeni, żeby wyciągnąć pudełko papierosów. Sygnał umilkł i jakiś zaspany męski głos powiedział „Hallo”. Natychmiast potem odezwał się głos Josée „Kto mówi?”

Bernard znieruchomiał, był wstrząśnięty, bał się, żeby nie odgadła, że to on, bał się, że zostanie przyłapany w chwili, kiedy ją przyłapał. Był to moment okropny. Wyciągnął papierosy z kieszeni i odłożył słuchawkę. Potem zdał sobie sprawę, że idzie ulicą mrużąc przekleństwa. Starał się sam siebie uspokoić, ale to, co mu szepotał głos wewnętrzny, budziło w nim ostry sprzeciw. „No, przecież w końcu ona nie ma wobec ciebie żadnych zobowiązań. Niczego od niej nie żądała, jest wolna, bogata, nie jesteś nawet jej oficjalnym kochankiem”. Przeczynał już jednak meke, niepokój, potrzebę telefonowania, całą tę narastającą obsesję,



Architektura Palais Chaillot

jaką mu niosą nadchodzące dni. Udawał przed Josée młodego człowieka, rozmawiał o życiu, o książkach, spędził z nią całą noc, wszystko to w sposób roztargniony, nieobowiązujący, a trzeba dodać, że mieszkanie Josée bardzo temu stylowi sprzyjało. Teraz wrócił do siebie. Na biurku znalazł swoją marną powieść rozrzuconą w nieładzie, a w łóżku swoją śpiącą żonę. Zawsze już śpi o tej porze, zwróciwszy dziecienną twarz blondynki ku drzwiom, jakby się lekała, że on może nigdy nie wrócić, oczekując go z niepokojem nawet we śnie, tak jak go oczekiwała całymi dniami”.

No tak, a teraz otworzymy w innym miejscu.

To zaczynało być interesujące. Popijając coctail, słuchaliśmy z ciekawością:



Françoise Sagan przed lustrem wraz z bohaterką swego filmu Jean Seberg



Statkiem do Sekwan

„Chłopiec odłożył słuchawkę. Josée opanowała odruch gniewu, jaki w niej wzbudził, odbierając telefon, jakby był u siebie.

— Wyłączył się — mruknął ponuro.

— Skąd wiesz, że to mężczyzna? — spytała Josée.

— Bo tylko mężczyźni dzwonią w nocy do kobiet, — powiedział chłopiec ziewając. — I tylko mężczyźni wyłączają się.

Spojrzała na niego, pytając sama siebie ze zdumieniem, co on tu właściwie robi. Nie rozumiała, dlaczego pozwoliła mu się odprowadzić po obiedzie u Alaina Maligrasse'a, ani dlaczego pozwoliła mu wejść na górę. Był dość przystojny, ale wulgarny i nieinteresujący. O wiele mniej inteligentny niż Bernard i nawet w pewnym sensie mniej pociągający. Usiadł na łóżku i sięgnął do zegarek.

mieć, nie roześmiać się. Odgadywała, że w jego umyśle dojrzało już mniemanie o niej całkowicie ukształtowane, niezmiennie, od którego nigdy nie odstąpi. Serce waliło jej mocno. „Jestem zgubiona” — pomyślała z uczuciem triumfu. Chłopiec nachylił się nad nią z tajemniczym uśmiechem. Patrzyła, jak się przybliża bez zmruczenia oczu.

— Telefon powinien na coś się przydawać — powiedział i opadł na nią porywczo i spieszenie. Zamknęła oczy.

„Już nigdy nie będę mogła z tego żartować — pomyślała — już nigdy nie będzie to dla mnie nieważną sprawą nocy, już na zawsze zwiąże się z jego spojrzeniem, z tym, co to spojrzenie zawierało”.

Maurycy przerwał, i na chwilę odłożył książkę. Był krótkowidzem, i dłuższe czytanie męczyło go. Ale natychmiast wyręczyła go pani domu. Aktorka o pięknej dykcji, czytała melodyjnie. W jej interpretacji powieść nabrała nowych rumieńców, była ciekawsza. Co to jednak znaczy dobre czytanie. Marcelina obracała kartkę za kartką.

Bernard podniósł się z krzesła już dziesiąty raz w ciągu tego przedpołudnia, podszedł do okna i oparł o parapet. Już nie mógł. Pisanie upokarzało go. I upokarzało go to, co pisał. Czytając jeszcze raz ostatnie strony odczuł ich całą nijakość. Nie było w nich nic z tego, co chciał powiedzieć, nic z tych spraw najistotniejszych, które czasami udawało mu się uchwycić. Bernard zarabiał na życie pisząc krytyki do czasopism i będąc lektorem w wydawnictwie, gdzie pracował Alain, a także w kilku innych dziennikach. Trzy lata temu wydał powieść, którą krytyka oceniła używając zwrotu „nie pozbawiona pewnych walorów psychologicznych”. Chciał dwóch rzeczy: napisać dobrą powieść i, od niedawna, Josée. A tymczasem słowa nie przestawały go zdradzać, a Josée zaś znikła pod wpływem jednego z tych swoich nagłych kapryśków, jakie wzbudzał w niej jakiś kraj albo jakiś chłopiec — tego nie wiedziało się nigdy — i które majątek ojca i osobisty czar pozwalały jej realizować natychmiast.

— Nie idzie ci? — Za jego plecami stała Nicole. Prosił ją, żeby mu pozwoliła spokojnie pracować, ale nie mogła się powstrzymać, żeby nie wchodzić raz po raz do gabinetu pod pretekstem, że widuje go tylko rano. Rozumiał ją, lecz nie mógł tego znieść. To, że jego widok potrzebny jej był do życia i że po trzech latach kochała go z każdym dniem coraz więcej, wydawało mu się rzeczą niemal potworną. Ona bowiem już go nie pociągała. Jedyne, co sobie lubił przypominać, to swój własny obraz z czasów ich miłości i ten moment decyzji, kiedy postanowił poślubić Nicole, on, który nigdy dotąd nie umiał podjąć żadnej poważnej decyzji.

— Nie idzie zupełnie. I sądząc po tym, co zrobiliśmy, mało jest nadziei, że pojdzie kiedykolwiek.

(Dokończenie na str. 7)

Dopiero siedząc przez miesiąc w Niemczech zorientowałam się, jak trudno jest przybyzowski z innego kraju, chociażby i powodowanemu najlepszymi chęćmi określić poziom życia, problemy zatrudnienia, dystrybucji, stosunków społecznych, które pochopnie sprowadza się u nas do pojęcia tak zwanej „stopy życiowej”.

Przyznam się, że nie mam pojęcia, jakie jest spożycie mięsa na głowę w NRD, nie wiem także dokładnie, jak się ono kształtuje obecnie u nas. Gdyby się wszakże miało okazać, że liczby określające owo spożycie są w obu krajach bardzo podobne, to wniosek, iż wobec tego i „mięśniana stopa” przedstawia się u nas tak samo, jak u naszego zachodniego sąsiada, odczuć należy jako najzupełniej niezgodny z prawdą. Przed problemem spożycia bowiem mięsa, staje problem zdobycia go, a z tym jest już na pewno tu i tam bardzo różnie. Niejednokrotnie spotykałem się z obywatelami trącającego pogardą zdziwienia, gdy opowiadałem w kraju, że w NRD istnieją wciąż jeszcze kartki żywnościowe. Cóż z tego jednak, mój Boże, że u nas kartek takich nie ma, skoro właśnie zdobycie przysługującego *quantum* żywności nie stanowi w NRD żadnego problemu, skoro nieznane są tam obrzymie ogony „za kiełbasą”, „za szyką”, a w związku z tym nieznanym jest tam problem marnowania się milionów godzin ludzkiego czasu.

Aby tedy zacząć — rzeczą niespodziewaną, która mnie osobliwie dosyć się nawet podobała, jest to, że Berlin, stolica NRD, jest przeciętnie trochę gorzej zaopatrzonej w towary od innych większych miast, jak Lipsk czy Drezno. Nie umiem powiedzieć, jakie względy wpływają na kształtowanie się takiego stanu rzeczy — czy troska o to, aby przemysł na Zachód nie „wymywał” z Berlina wschodniego nadmiernej ilości dóbr, czy może jakieś inne — dość, że Berlin wschodni nie jest bynajmniej „oknem wystawowym” zwróconym na Zachód, i jeśli ktoś chce zorientować się w tym, co Republika ma najświetniejszego, winien raczej udać się do Lipska. Dotyczy to zresztą nie tylko towarów konsumpcyjnych, ale nawet tak zwanego blasku wielkomiejskiego, reklam i neonów, od których lśnią centralne ulice Lipska, natomiast Berlin jest, poza kilku centralnymi arteriami, raczej ich pozbawiony, przez co jego obrzymie, w dziesiątki kilometrów ciągnące się przetrzenie, czynią, zwłaszcza w nocy, wrażenie niezbyt wesołe; przyczyniają się do tego i obrzymie obszary niezabudowanych zniszczeń, ogromne puste place, któ-

rych jest tu daleko, daleko więcej, aniżeli w Warszawie.

Przybywszy z Polski uderza, poza lepszym zaopatrzeniem sklepów, przede wszystkim doskonała komunikacja wielkomiejska; kolej podziemna i nadziemna rozwijają ten problem, bez kłopotów, tak sprawnie, że o tło trudno mówić — najwyższej w godzinach „szczytu” nie zawsze można znaleźć w wagonach miejsce siedzące. Nasuwa się niewielka refleksja, że w zburzonej Warszawie, jaką zastały lata powojenne, można było, planując nową zabudo-

wać więcej pieniędzy, aby upić się piwem, bo mało w nim alkoholu...). Wolnorynkowe (niekartkowe) ceny żywności w złotych należałoby podzielić czasem przez trzy, czasem przez cztery, aby uzyskać równorzędne ceny w markach. Ale tu są już liczne wyjątki; kawa np. jest w stosunku do naszej i droższa i gorsza. Niemcy piją ją niesłychanie cienką. Podobnie, a nawet jeszcze gorzej jest z herbacianą, której „tubyły” niemal wcale nie piją. Uczciwy kufel piwa zimą i latem można ujrzyć zarówno w dłoni młodzieńca wczesnym ran-

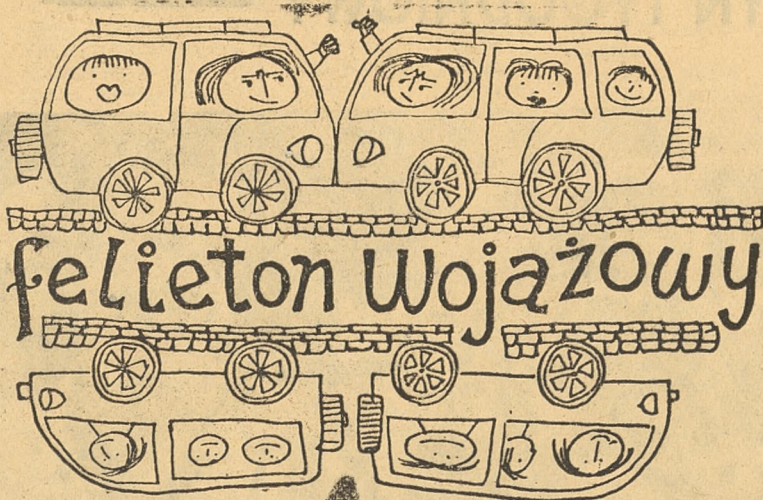
je ok. 250 marek; reżyser filmowy za tak zwane „pogotowie”, czyli kiedy nic nie robi — do 5000 marek miesięcznie — gdy pracuje, do 15000 marek miesięcznie, a Wartburg kosztuje 14.700 marek! Inteligentniejsi są w ogóle nadzwyczaj dobrze płatni (nagroda państwowa I stopnia w dziedzinie sztuki wynosi 100 000 marek, u nas wynosiła 25 000 złotych — musiałaby wynosić co najmniej pół miliona, aby odpowiadać niemieckiej!).

Stosunek Niemców do pieniądza jest zupełnie inny, niż u nas; u nas nawet dla najbardziej ubogiego, dwa, trzy grosze nie mają żadnego znaczenia. Tam — jeden fenig jest niezmiernie ważny; reszta wyliczają niesłychanie skrupulatnie. Raz, gdy kupując bilet kolejki podziemnej, widząc, że mój pociąg wjeżdża właśnie na peron, chciałem zostawić o jedno go feniga za dużo na okienku kasowym, kasjerka podniosła taki krzyk, jakbym zostawił nie wiedzieć jaką fortunę. Musiałem wrócić się po feniga; pociąg oczywiście odjechał.

O grzeczności niemieckiej. Nadzwyczaj uprzejmi są kelnerzy — chociaż w restauracji hotelowej można i godzinę czekać na posiłek! Pochodzi to stąd, że i tam jest wielki tłok; kelnerzy nie mogą nadążyć. Widać wszakże, jak wylażą wprost ze skóry, jak pedzą, powiewając ogonami swych fraków, jak złani potem krążyć między salą a kuchnią, trudno się więc na nich złościć tym bardziej, że tacy są przecież uprzejmi... Uprzejmi są sprzedawcy w sklepach, choć indywidualne różnice są większe, niż na Zachodzie; zapewne sprzedawca niegrzeczny nawet dnia nie zagrzeje w prywatnym sklepie; pryncypał „upaństwowiony”, socjalistyczny, jest z natury rzeczy bardziej łagodny...

Gdy wszyscy są tak szalenie uprzejmi, możesz jednak oberwać u czciwie lokciem w tłumie, wychodząc z kina, dostać walizę w UBahn, zostać porządnie potrąconym przed kasą, a nie usłyszysz żadnego „przepraszam”... Podobnie i w czasie godzin szczytu przy kolejce: jedni chcą wychodzić, inni po prostu nie dają im, pchając się do środka bezładu i składu. Tak samo ogonki przy autobusowych przystankach należą do wielkiej rzadkości: to już w Warszawie ludzie są bardziej zdyscyplinowani! Wykładam to sobie tak: Niemcy grzeczni są z urzędu, pełnią swój zawód, swoją funkcję. Dlatego można spokojnie zwracać się z pytaniami do kelnera czy kasjera, można przebiegać w sklepie, można zawracać głowę obsłudze domu towarowego — natomiast anonimowo, w tłumie przechodniów, pasażerów, czy widzów, ledwo-łedwo zachowują „minimum” obyczajów, niezbędnych dla wzajemnego nie utrudniania sobie życia.

(Ciąg dalszy za tydzień)



wę, skonstruować kolejkę nadziemną, podobną do berlińskiego S-Bahn, kosztami nieporównanie mniejszymi od kosztów budowy metra. Niestety, nie zrobiło się tego, a teraz jest już za późno.

Zadawano mi nieraz pytanie, jak kształtuje się siła nabywcza marki — w stosunku do złotego. Nie podobna odpowiedzieć na nie jednym zdaniem. Klucz przeliczeniowy wygląda, w grubym przybliżeniu, tak. Ceny, wystawione w oknach sklepów z obuwiem, należy podzielić u nas przez dziesięć, aby otrzymać odpowiednie ceny w markach. Tylko, że takich butów, jak nasze, w NRD nie widziałem. Takich brzydkich. A zatem — jakoś ich należałoby równocześnie pomnożyć, przez ile? Na to nie umiem odpowiedzieć. W każdym razie, gdy nasze buty kosztują od 100 do 1000 zł — ich kosztują od 10 do 100 marek. Oczywiście, jest to tylko „schemat cen”.

Wódka jest tania wstrząsająco; nasza „Cherry Cardia” kosztuje coś 8 marek flaszka, podobnie eksportowa. Wielu ludzi wierzy u nas w to, że gdyby ceny wódki bardzo podniósł, dałoby się skończyć z plagą alkoholizmu. Ale to ekonomiczne rozumowanie nie jest widać uniwersalnie słuszne — albowiem Niemcy wódki piją stosunkowo niewiele, chociaż taka jest tania. Wolą stosunkowo droższe piwo (stosunkowo tylko w tym rozumieniu, że trzeba wy-

kiem, jak i siwowłosej, godnej matrony po obiedzie.

Dosyć kruczo jest z materiałami ubraniowymi; wełna jest bardzo droga, wełna czysta przekracza i 100 marek za metr, wełnianych sweterków i innych tak zwanych dziewiarskich wyrobów w ogóle nie widać. Zato „Zellwolle” — sztuczne włókno, raczej kiepskie w noszeniu. Wszędzie rozmaite „mieszanki” — jeżeli materiał ma w sobie choć 30 proc. wełny, już jest dość drogi, i nieznaną jest tu zupełnie nasza „pogoń za setkami”; te noszą tylko prawdziwie zamożni.

Za to tanie są aparaty elektryczne, wszelkiego rodzaju grzejniki, piekarniki, wentylatory, odkurzacze, znów z zastrzeżeniem, że bardziej poszukiwane, jak lodówki, czy pralki, natychmiast znikają ze sklepów ledwo się pokażą. Tanie są też rowery, aparaty fotograficzne, magnetofony — ale to chyba już rzeczy znane, nad którymi nie warto się rozwodzić. Drugą stroną medalu są place; mam wrażenie (niestety, nie przeprowadzałem „wywiadów” dość daleko sięgających, aby zamienić je w pewność), że rozpiętość plac jest w NRD bez porównania większa, niż u nas. Szofer zarabia w instytucji państwowej niewiele ponad 400 marek; szofer taksówki, pracujący „na procent” — nawet 800 marek; za jeden artykuł i to nieduży, dziennikarz dosta-

energia wodoru stanowi w razie jedynie siłę niszczytelką w postaci bomby wodorowej.

Być może, że w najbliższym czasie zostanie wykorzystana energia jądrowa w dziedzinie techniki rakietowej. Do tej pory stosowane są w tym zakresie chemiczne środki napędowe.

DOC. DR K. KORDYLEWSKI

Ostatnie wydarzenie astronautyczne (sztuczny satelita Ziemi) jest wydarzeniem na miarę uruchomienia przez ZSRR pierwszej w świecie elektrowni o napędzie atomowym, która zdumiała cały świat. Zapowiedź Chruszczowa o niespodziance, jaką przygotowują uczeni radzieccy dotyczy prawdopodobnie dalszych osiągnięć w dziedzinie astronautyki.

Na czoło wysuwa się tutaj zagadnienie powrotu satelity na Ziemię. Jestem przekonany, że problem ten jest już teoretycznie rozwiązany, skoro szkoli się ludzi do lotów międzyplanetarnych. Obserwacje astronautów posłużą jako podstawa do zbudowania satelity o dużych rozmiarach, satelity krążącego dookoła Ziemi i działającego jako laboratorium, obserwatorium oraz zespół fabryk ze stałą obsadą ludzką. Satelita taki byłby zarówno magazynem materiałów i zapasów żywnościowych astronautów, jak i stacją przeznaczoną do dalszych lotów.

Niewątpliwie ZSRR pragnie być pierwszym krajem, który dokona wysyłki ludzi na Księżyc czy też inne ciała niebieskie. Pozostało bowiem do zrobienia znacznie mniej (jeżeli chodzi o problematykę) niż zrobiono dotychczas. Pod względem natomiast technicznym potrzebny jest obrzymi wysiłek.

Jeżeli ruszymy we wszechświat, to stosunki między ludźmi na Ziemi ulegną radykalnej zmianie. Astronautyka dokona zepolenia wysiłku ludzkiego dla osiągnięcia określo-

nych celów, jak np. zmuszenia jakiegokolwiek małej planety do krążenia dookoła Ziemi. Zespolenie sił będzie potrzebne dla odparcia ewentualnego niebezpieczeństwa grożącego Ziemi ze strony innych planet. Wydaje mi się, że w niedalekiej przyszłości nie zabraknie chętnych do spędzenia czasów wypoczynkowych czy zdrowotnych na jednym z ciał niebieskich, jeżeli zostanie zapewniona komfortowa lokomocja międzyplanetarna.

EUSTACHY BIAŁOBORSKI — Kraków

Śledząc rozwój idei astronautycznej od blisko 35 lat tj. od chwili ukazania się pierwszych prac prof. Obertha i dr Godarda (o wcześniejszych pracach Ciolkowskiego w Rosji — wówczas na Zachodzie jeszcze nikt nic nie wiedział), mam w zasadzie wyrobione od dawna zdanie, w jakim kierunku zmierza rozwój wydarzeń w dziedzinie astronautyki.

Dlatego mogę z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że wiadoma zapowiedź Chruszczowa o niespodziance, jaką szykują uczeni radzieccy dotyczy wyrzucenia rakiety na Księżyc.

W czystej teorii do wyrzucenia satelity sztucznego trzeba wytworzyć tzw. pierwszą prędkość kosmiczną, tj. 8 kilometrów na sekundę. Możliwość osiągnięcia za pomocą rakiety trójstopniowej, pędzonej paliwem chemicznym.

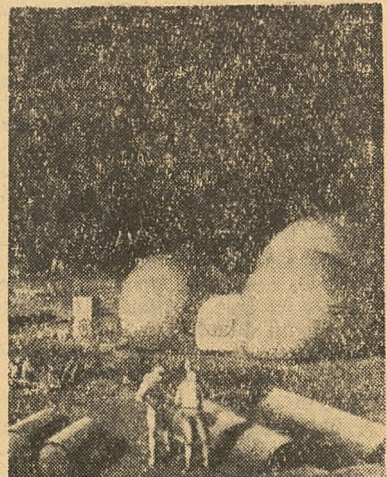
Abym rakieta mogła dostać się na Księżyc, należy wytworzyć końcową prędkość wynoszącą w teorii 11,1 km/sek. Wymaga to dwukrotnie większej ilości paliwa, niż operacja ze sztucznym satelitą i co najmniej 4 jeżeli nie 5-stopniowej rakiety.

go satelity wynosiło około 100 ton w chwili startu, można przewidzieć, że 5-stopniowa raketa o masie około 200 ton zdoła doprowadzić na powierzchni Księżyca masę około 20 kilogramów.

Gdy ta masa będzie składać się z odpowiedniego materiału wybuchowego, to w razie spadku z prędkością 2 km/sek na zaciemnioną powierzchnię Księżyca można będzie doprowadzić do wybuchu i wytworzenia takiego błysku, że będzie można go dostrzec z Ziemi.

Wedle dzisiejszego stanu rzeczy nie można przypuszczać, żeby w ostatnim członie rakiety, który spadnie na Księżyc, można było zainstalować radiostację nadawczą, która by z Księżyca nadawała sygnały. Człon ten bowiem musiałby w takim przypadku posiadać dodatkowy zapas paliwa, który by pozwolił mu na powolne lądowanie. Inaczej człon ten musi spaść z prędkością przeszło 2 km/sek, a to jest równoznaczne z całkowitym zniszczeniem wszelkich aparatów w nim zawartych.

TAK WYOBRAŻAMY SOBIE DZIS PIERWSZE LUDZKIE OSIEDLE NA KSIĘŻYCU



DWA WYZNANIA

Gdy dziś — w warunkach wielkiej koniunktury gospodarczej — słyszy się, że około 1/3 ludności zachodnio-niemieckiej otwarcie przyznaje się do antysemityzmu idąc w ślady opanców z Brzeziny, to cała nasza duma z osiągnięć odbudowy gospodarczej i kulturalnej staje pod znakiem zapytania. Co gorsza jeszcze, jak stwierdzają inne dane statystyczne, 88 proc. wielkiej ilości osób objętych ankietą stwierdziło, iż nie chce rozstrząsać sprawy antysemityzmu. (DIE WELT).



„Mam 56 lat i nigdy nie byłem zwolennikiem odpowiedzialności zbiorowej oraz masowych mordów — dawalem temu nawet wyraz we Frankfurcie przed Gestapo, gdy rozwijała się akcja antyżydowska. Ale to samo mam prawo uczynić, gdy chodzi o obronę mojego własnego narodu, ponieważ nie wierzę i nie mogę uwierzyć, że my zagazawaliśmy sześć milionów Żydów. Zresztą nie tylko ja poddaję w wątpliwość te liczbę”. (DER SPIEGEL, list do redakcji).

GLUPIEC

„Tylko głupiec może odczuwać choćby złość na premiera Wielkiej Brytanii” (LORD HEILSHAM, nowy przewodniczący angielskiej Partii Konserwatywnej).

MIECZ

„Kiedy Eisenhower w młodości wstępował do Akademii Wojskowej w West-Point, czynił to wbrew życzeniu swych rodziców, którzy byli pacyfistami. Zegnając go matka powiedziała cytując z Biblii: „Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie”. (RESTON w rozmowie z N. S. Chruszczowem).

Z KORANU

„...Tylko w połączeniu z mężczyzną kobieta stanowi człowieka. Boga i meza krytykować nie wolno. Jeśli ma, trzymając w reku łaskę, powie, że to nie łaska, lecz wielki błąd na dzień stojący, żona nie tylko nie powinna temu zaprzeczać, lecz należy miast winna w to uwierzyć. Kobieta zawsze jest głupia, nawet gdy jest bardzo mądra”. (PRZEKROJ, Koran, Sura VII rozdział IX)

BRISTOL

„Warszawski hotel „Bristol”, w którym zatrzymują się zagraniczni goście, przedstawia sobą ponury obraz zorganizowanej niezaradności”. (NEW STATESMAN AND NATION).

ZWYCIĘSTWO KOBIEC?

„Partia Konrada Adenauera jest znacznie popularniejsza wśród zachodnio-niemieckich kobiet niż wśród mężczyzn, jak to się okazało w wynikach wyborów do Bundestagu w Brunświku, gdzie oddziały, w zależności od płci, obliczono głosy. 41% kobiet, a tylko 37 proc. mężczyzn głosowało tam na CDU. Przy SPD stosunek był odwrotny: otrzymała ona głosy 42 proc. mężczyzn i 37 proc. kobiet”. (DER SPIEGEL)

LIST

„Alexandre Vialatte, krytyk literacki „Montagne de Saint-Etienne” otrzymał list od jednej z czytelniczek, która donosiła, że wcale go nie czytuje”. (PARIS MATCH)

TOAST

Winston Churchill dał następującą definicję tradycyjnego bankietowego toastu: „Należy rozpocząć tak jakby nie wiedzieliśmy, co powiedzieliśmy i zakończyć jakby się zapomniało co się rzekło”. (PARIS MATCH)

ANKIETA

Jakiego typu nowości miał na myśli N. S. Chruszczow, mówiąc, że oprócz satelity Związek Radziecki ma jeszcze coś innego w zanadzu?

PROF. DR ADAM STRZAŁKOWSKI
Instytut Badań Jądrowych...
Kraków

Dotychczasowe osiągnięcia ZSRR świadczą niewątpliwie o wysokim rozwoju techniki rakietowej, a bogata baza techniczna pozwala snuć jak najśmielsze horoskopy na przyszłość.

Dlatego dość trudno zgadywać, co miał na myśli N. S. Chruszczow dając do zrozumienia, że sztuczny satelita ziemi nie jest szczytowym osiągnięciem nauki radzieckiej. Jeżeli jednak Chruszczow mówił o niespodziance, jaką przygotowują (a może już posiadają) uczeni radzieccy — to niespodzianka ta będzie jakaś nowa rewelacja, osiągnięciem, którego jeszcze nikt nie posiada.

Taka rewelacja stanowić może w chwili obecnej wykorzystanie energii syntezy wodoru, tj. reakcji typu bomby wodorowej, ale uregulowanej i ujarzmionej przez człowieka dla służeń celom energetycznym, pokojowym. Jak wiadomo bowiem

Nad brzegiem ZAMUROWANEJ RZEKI

Świat wkracza w stulecie automatyki — to zdanie jak natrętna mucha powracało odpędzane, brzęczało w uchu przez całą drogę. Jechaliśmy do zapory i elektrowni wodnej w Rożnowie. Wprawdzie to nie to, co radziecki sztuczny satelita, czy choćby amerykańskie mózgi elektronowe, ale za to nasz rodzimy ostatni krzyk techniki — pełna automatyzacja — urządzenia zdalnie kierowane.

DROGĄ WŚRÓD PŁONĄCYCH WZGÓRZ

Po obu stronach drogi wzgórza Sądeckie. Na lasach znać już pierwsze tchnienie jesieni. Pioną czerwienią, szkarłatem, purpurą. Szczególnie piękny widok z promu, którym przeprawiamy się przez jezioro Czchów. W spokojnej tafli odbity gobelin jesiennych drzew. Nawet do starego przewoźnika dotarła już wieść o cudach techniki. Dziadek nie może się nadziwić. Jak to jest. Tam w Rożnowie przycisną guzik i już tu w Czchowie rusza elektrownia.

Sami nie wiemy. Właśnie dlatego jedziemy do zapory. Jeszcze kilka nędznych wiosek przyczepniętych nad niegroźnym już ujarzmionym Dunajcem, (jeszcze na rozstajach czuwająca baszta zamku Zawiszy Czarnego i za kolejnym zakrętem w dół szosy — urwisko nieba — błękitno-zielone pocentkowane złotymi iskrami odbitych w wodzie drzew — jezioro. Tu przed 20 laty człowiek zabiegł drogą kapryśnej rzeki, zmusił do posłuszeństwa. Tu obecnie wypróbowuje się pierwsze w Polsce na tę skalę urządzenia służące do zdalnego kierowania.

zegarów, przyrządy pomiarowe, na stole cała bateria telefonów, pod oknem stacja nadawczo-odbiorcza. Światelka, przelączniki, świecące tarcze mechanizmów. A wszystko to żyje, gra. Telemetria, telemechanika, uruchomienia generatorów — laikowi trudno się przedrzeć przez ten gąszcz technicznych określeń. Z kłopotu wybawia nas telefon alarmowy.

Przed kilku sekundami nastąpiła awaria w elektrowni Stalowa Wola. Rozsypuje się cały system energetyczny, w sieci państwowej brak prądu.

Teraz czas mierzy się na sekundę. Jeżeli natychmiast nie nadejdzie pomoc stanie setki agregatów, przemysł poniesie milionowe straty. Elektrownię parową trzeba uruchamiać wiele godzin, skoro nawet hydroelektrownia Rożnow do niedawna potrzebowała blisko 30 minut, by „wejść” do sieci państwowej. Dwa-dziesiąt kilka minut postoju wielkiej huty, to ogromne straty. I oto na naszych oczach rozgrywa się walka z czasem, walka o stratę lub zaoszczędzenie bvd może kilku milionów złotych. Dyspozytor natychmiast po otrzymaniu alarmowej wiadomości wydaje polecenie — uruchomić turbozespoły, dać prąd do sieci państwowej.

Naciśnięciem guzika człowiek wydaje rozkaz automatowi. Reszta należy już do nich — do „myślących maszyn”. Automatycznie, natychmiast otwierają się zawory tamy, słup wody runął z jeziora, ruszają generatory.

WYŚCIG Z CZASEM

Patrzmy na zegarki — upływa 5, 8, 12 sekund od chwili wystania sy-

alne korzyści, ratuje przemysł przed zakłóceniami dostawy energii elektrycznej.

„MISTRZOWIE WAGI CIĘŻKIEJ

Ludziom siedzącym w kinie aż dech zaparło. Wąskimi, krętymi drogami posuwa się kolumna aut wiozących potężny przeszło 100-tonowy transformator. Na ekranie wyskakiwały wciąż nowe zakręty, mizerne mostki o nośności zaledwie kilku ton. Zdawało się, że lada moment popękają przesła, a kolumna zwali się z wysokiej szkarpy w dół. Ten fragment kroniki przypominał nieco głośny film „Cena strachu”. Przed transportem jechał inżynier z prokuratorem, przed każdym mostkiem wysiadał inżynier, oglądał konstrukcję, coś szybko przeliczał na suwaku i wypowiadał sakramentalne — można jechać. W jednym miejscu dobudowano kawałek drogi, ścinając zakręt, w innym rozebrano wiadukt, by transportowany kołos nie zaczepił o „sufit”. Choć na ekranie cały transport trwał niecałą minutę w rzeczywistości ludzie przez wiele dziesiątek godzin prowadzili walkę z karkołomnym terenem, forsując mostki, które dotychczas znaly jedynie wiejskie furmanki, co najwyżej auto GS-u — i oto przyszło im udźwignąć przeszło 100 ton żelaza. Uniosły i transformator szczęśliwie wyładował w Rożnowie, a transportująca go załoga wkrótce zasłynęła na cały kraj jako mistrzowie od przenoszenia ciężarów. Śmiało mogliby stawać nawet w konkurencji międzynarodowej.

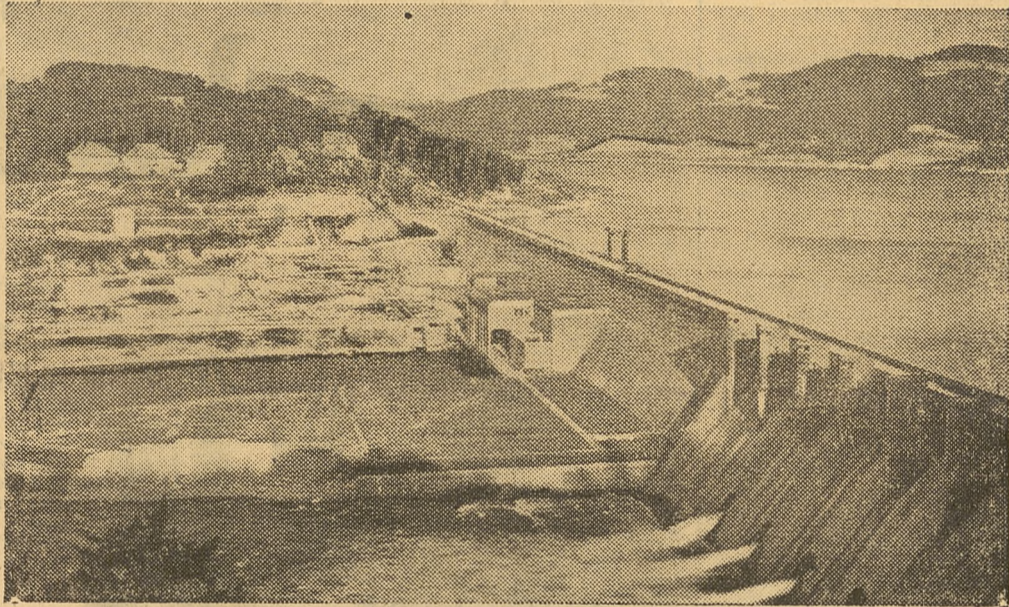


Władysław Gomułka wygłasza pamiętne przemówienie podczas wiecu na Placu Defilad.

1956

PAŹDZIERNIK

1957



ZAPORA

Naszym przewodnikiem po zaporce i elektrowni jest główny inżynier pan Jan Tołwiński. Skrupulatnie oprowadza po królestwie energii, cierpliwie tłumaczy zawiłości techniki. W elektrowni wciąż wprowadza się zmiany, unowocześnia się ją. Trudno, wchodzimy w stulecie automatów. Trzeba nadążać.

Na początek kilka objaśnień, kilka cyfr. W 1935 r. rozpoczęto budowę zbiornika w Rożnowie. Wyłamano 150 tysięcy bloków skalnych, przekopano wielokilometrową przestrzeń. I oto idziemy z inż. Tołwińskim pod potężną betonową górą. 30-metrowej grubości ściana oddziela nas od dna jeziora. Ponad nami 28-metrowej wysokości słup wody. Zapora ma 550 m długości, sięga 20 m w głąb ziemi i jest jedną z najszcześniejszych w Europie. Z użytego tu betonu można by wystawić 1200 2-piętrowych bloków mieszkalnych — a więc duże miasto. Bo też nie lada napór musi wytrzymać tama. 228 milionów metrów sześć. wody mieści zbiornik rożnowski. Zamurowana rzeka już nie grozi powodzią. Służy człowiekowi, porusza hydroelektrownię, daje energię elektryczną.

Nie zapomniano też o rybach. Specjalnie zainstalowane rury stwarzają szum zwabiający ryby. Ryby więc wędrują wybudowaną dla nich przepływką, która stopniami wznosi się dwadzieścia kilka metrów w górę.

Właściwie podana długość zapory 550 m nie jest ścisła. Potężna betonowa góra raz rośnie, raz maleje — zależnie od pory roku. Oczywiście te wahania są minimalne i nie mają większego wpływu na przepuszczalność i pracę elektrowni. Oto ona — uczepiona jak jaskółcze gniazdo przy potężnym murze, zamieniającym biały węgiel — wodę w źródło energii.

MYŚLĄCE MASZYNY

Niewielki korytarzyk i wchodzimy wprost do mózgu elektrowni. Kabina dyspozytora jest obszerna, dookoła ściany automaty, szafka z dziesiątkami

gnału. Gdzieś we wnętrzu automatów trwa wyścig z czasem. Stoimy pełni napięcia — zdają czy nie. 15, 16, 17 sekund — już pracują turbozespoły, następuje synchronizacja z siecią państwową. Jeszcze sekunda i do zagrożonej huty płynie zbawcza energia.

Niemal co dzień przez błyskawiczne wysłanie prądu elektrownia ratuje przemysł, „ocala” miliony.

„Wypadła elektrownia Żerań”, „awaria w elektrowni Jaworzno”, „przebieg siłowni Huty im. Lenina” — i natychmiast zautomatyzowany Rożnow śle „do wspólnego pierścienia” sieci państwowej energię. Technika zrobiła potężny skok — w stulecie automatów. Pełna moc elektrowni „zużywa” 240 m sześć. wody na sekundę. Wysoka fala płynie w dół Dunajca. Ale nie ginie, chwytą ją odległa o kilka kilometrów zapora w Czchowie.

ZDALNIE KIEROWANA

Tą odległą zapora i elektrownią będziemy kierować stąd, z Rożnowa — uśmiecha się inżynier Książkiewicz z Instytutu Energii z Wrocławia, jeden z projektantów i wykonawców aparatury zdalnie kierowanej, łączącej Czchów z Rożnowem. Oglądamy z zaciekawieniem tarcze zegarów. Oto logograf pokazujący dolny i górny poziom odległego zbiornika czchowskiego. Każda zmiana jest natychmiast notowana. Dalej cała powiązana ze sobą sieć automatów zdolnych w ciągu kilkudziesięciu sekund przekazać stąd swoją wolę do odległego Czchowa. Człowiek włącza automat i natychmiast leca rozkazy, szybciej niż mgnienie powiek. Otwierają się zawory tamy, ruszają turbozespoły, płynie prąd. Jest to pierwsza tego typu elektrownia zdalnie kierowana. Instytut Energetyki we Wrocławiu zdobyte tu doświadczenia zastosuje w innych zespołach. Lecz już dzisiaj zainstalowana aparatura przynosi państwu re-

A oto ich dzieło zamontowane tuż przy wejściu na teren elektrowni. Mruczy łagodnie jak wielki kocur. To potężna energia zdolna poruszyć największe agregaty przewala się w zwojach i po liniach wysokiego napięcia wędruje w kraj.

AUTOMATYKA

Z pojęciem automatyzacji łączy się zwykle wzrost produkcji i zmniejszenie zatrudnienia. Ciekawe fakty zaczerpnięte ze statystyki amerykańskiej na ten temat przytacza Alfred Liebfeld w artykule „Automatyka a sprawy ludzkie”. Czytamy tam m. in.: „Przed 50 laty wykonanie jednego, prymitywnego samochodu pochłaniało około 15.000 robotniko-godzin, dziś całkowite wyprodukowanie nowoczesnego, bez porównania bardziej skomplikowanego wozu wymaga zaledwie 200—300 robotniko-godzin. Nie uwzględniając tedy nawet znacznie bardziej złożonej konstrukcji dzisiejszych samochodów, wzrost jest 75—100-krotny.

Nieco odmiennie przedstawia się to zagadnienie w Rożnowie. Tu udoskonalenia techniczne, wprowadzona automatyzacja nie przyczyniły się do zwiększenia produkcji. Elektrownia daje tyle energii elektrycznej, ile dawała. Nie zmniejszono też obsługującej ją załogi. A mimo to korzyści, jakie przynosi, idą w miliony. Zdolność natychmiastowego zapobiegania awariom, zabezpieczenie dla licznych zakładów przemysłowych energii elektrycznej, oto owoce zautomatyzowania hydroelektrowni. Prócz tego pracą w godzinach wieczornych — jak mówią fachowcy „ścina wierzchołek szczytu”, nie dopuszcza do przeciążenia, wydatnie zasila „pierścien” elektrowni.

Zagubiona wśród ubogich wiosek, wśród płonących jesienią lesistych wzgórz, nie została w tyle za stuleciem automatyki, stała się jednym z dorodniejszych owoców współczesnej polskiej myśli technicznej.

JACEK ZUKOWSKI



Władysław Gomułka — w listopadzie 1956 r. witany podczas powrotu z wizyty do Związku Radzieckiego.

IZOTOPY i MEDYCINA

W Krakowie w I Klinice Chorób Wewnętrznych rozpoczyna się budowa pracowni izotopowej. Chcąc się dowiedzieć szczegółów, zwróciliśmy się do krakowskich naukowców prosząc o krótki wywiad.

PROF. DR LEON TOCHOWICZ:

Przy Klinice buduje się pracownię dla zastosowania izotopów. Właściwe kierownictwo pracowni obejmuje wspólnie Zakład Chemii Fizjologicznej i I Klinika Chorób Wewnętrznych. Prawdopodobnie będziemy zaopatrywać się w izotopy z centrali.

— W jakim stadium budowy jest obecnie pracownia?

— W początkowym stadium, ale przypuszczam, że do roku potrafimy ją uruchomić. Znaczna część sprzętu naukowego jest już zapewniona.

— A jakie będą zadania tego rodzaju placówki?

Z jednej strony wykorzystanie bezpośrednich badań praktyczno-naukowych u chorych w klinikach, z drugiej strony pracownia będzie mieć za zadanie szkolenie i zapoznanie młodych kadr naukowych z zastosowaniem izotopów w klinice.

— Dlaczego wybrano akurat tę klinicę?

— Oto jeden z motywów. W Klinice tej mieści się Wojewódzka Przychodnia Schorzeń Tarczycy. W tego rodzaju schorzeniach — dla diagnostyki — mają ściśle zastosowanie izotopy. Stacja izotopów obejmie szereg klinik. Może się ona stać filią centrali, składnicą dla potrzeb krakowskich klinik, tak wewnętrznych jak i zabiegowych (chirurgicznych, ginekologicznych, laryngologicznych) w celach rozpoznawczych, jak i leczniczych.

DOKTORZY WŁADYSŁAW DENIKIEWICZ (KIEROWNIK PLACÓWKI) I LUDWIK GÓRSKI

tak oto wypowiadają się na temat praktycznego zastosowania izotopów:

— Zastosowanie praktyczne izotopów promieniotwórczych w medycynie dało szereg nowych możliwości zarówno badawczych, jak rozpoznawczych i leczniczych. Zagadnienie to interesuje dzisiaj cały świat lekarski, przede wszystkim biochemików, internistów i radiologów.

Śladowa wykrywalność izotopów promieniotwórczych, intensywna ich przemiana w tkankach zwierzęcych, co i pierwiastków zwykłych, nie pro-

mientotwórczych, możliwość piętnowania izotopami związków ważnych w pośredniej przemianie materii, pozwoliły rozstrzygnąć szereg kwestii poprzednio zupełnie niemożliwych do rozwiązania i dają biochemikowi na przyszłość ogromne możliwości dalszych badań i dociekań.

Dla kliniki izotopy promieniotwórcze posiadają w chwili obecnej niewątpliwie dużą (często jednak przecenianą) wartość dzięki zastosowaniu przede wszystkim w diagnostyce i leczeniu. Spośród całego szeregu izotopów promieniotwórczych, zaledwie kilkanaście zostało wprowadzonych do kliniki. Spośród nich największe znaczenie mają izotopy promieniotwórcze jodu, fosforu, złota i kobaltu (z pracy: pt. „Sztuczne izotopy promieniotwórcze i ich zastosowanie w klinice”).

WŁODZIMIERZ OSTROWSKI ADIUNKT ZAKŁADU CHEMII FIZJOLOGICZNEJ

Przed 3 laty ukazała się uchwała rządu dotycząca zastosowania izotopów w medycynie. Rozpoczynająca się w Krakowie budowa biologicznego ośrodka do stosowania radioizotopów będzie niejako uzupełnieniem Ośrodka Badań Jądrowych w Bronowicach. Będzie się w nim pracować nad praktycznym zastosowaniem radioizotopów. Ośrodek podzielony został na część czysto naukową i część leczniczą (leczenie tarczycy, chorób krwi i nowotworów). Dostaliśmy już część urządzeń z zagranicy, a izotopy będziemy na razie dostawać z Anglii i Związku Radzieckiego.

Część ośrodka, a mianowicie pracownia kliniczna izotopowa będzie czynna już w tym roku, będzie ona miała charakter przygotowawczy do dużego ośrodka, który powstanie w najbliższych latach.

Humor zagraniczny



ROLA METEOROLOGII W SŁUŻBIE ŚLEDCZEJ

Współczesna kryminologia jest nauką ścisłą a raczej mówiąc dokładniej — jest metodą korzystającą z całego szeregu nauk ścisłych. Trudno wymagać od prowadzącego śledztwo aby w zależności od rozwoju jego etapów był daktyloskopem, grafologiem, lekarzem, fotografem, rusznikarzem lub posiadaczem wiadomości technicznych oraz przyrodniczych z różnych zakresów. A przecież specjaliści z wszystkich wyżej wymienionych dziedzin są niezbędni w ramach akcji śledczej o ile ma zostać ona uwieńczona pomyślnym skutkiem.

Za klasyczny przykład skomplikowanej historii wiążącej się z tytułem niniejszego artykułu posłużyć może wypadek jaki w okresie międzywojennym wydarzył się w St. Zjednoczonych.

Pewien młody człowiek posiadający został o dość brzydką sprawę — o morderstwo. Powód podejrzenia był dość istotny — w grę wchodził spadek w wysokości ok. 70 tysięcy dolarów w połączeniu z marną sytuacją finansową obwinionego. Ponadto powołani świadkowie zeznali, że podejrzany wyraził się publicznie, „że najchętniej pomógł by tej rupieciarzni (t. j. ofiarodawcy spadku) przenieść się przedaj do krajiny wszelakiej szczęśliwości”. Obwiniony zresztą sam potwierdził wypowiedzenie tych pobożnych słów,

ale jednocześnie twierdził kategorycznie, że w krytycznym dniu znajdował się ponad 200 mil od miejsca dokonanej zbrodni. Nie mniej jednak nie miał żadnych konkretnych dowodów na poparcie

NAUKA

swego alibi a to tym bardziej, że okolica w której wówczas przebywał była pustylna a wycieczkę odbywał samotnie. Sprawa przedstawiała się kiepsko. W trakcie rewizji znaleziono u obwinionego aparat fotograficzny. Wyjęto film, wywołano i tu dopiero zaczęła się cała historia. Zdjęcia — zgodnie z oświadczeniem oskarżonego — zostały wykonane w czasie ostatniej wycieczki. Krajobraz pustkowią potwierdził to, ale nie dawał dowodu czasowego. Na jednym ze zdjęć znajdował się sam oskarżony (jego kamera wyposażona była w samowyzwalacz) i to zdjęcie uratowało go. Widoczny był mianowicie cień rzucany przez jego postać oraz chmury. W akcję weszli meteorolog i astronom.

Pierwszy na podstawie meldunków stacji meteorologicznych i danych naniesionych na mapy synoptyczne stwierdził, że typy chmur widoczne na zdjęciach rzeczywiście związane były z warunkami pogodowymi panującymi w krytycznym dniu w rejonie pobytu podejrzanego. Astronom przedstawił dowód w postaci wykresu popartego precyzyjnym obliczeniem matematycznym, zgodnie z którym kierunki i długość cienia odpowiadały dniu i godzinie jakie podał obwiniony a elementy te oczywiście związane są z wysokością Słońca nad horyzontem w danej porze roku. Alibi zostało stwierdzone ponad wszelką wątpliwość.

Meteorologia nieraz oddała już cenne usługi w prowadzeniu śledztwa. Naj-

MEDYCINA

O wczesnym rozpoznawaniu raka

Pomyślne leczenie raka zależy od wczesnego rozpoznania. Zasada ta obowiązuje we wszystkich rodzajach raka i, bez względu na to, jaki narząd jest zaatakowany. Jednakże, wczesne rozpoznanie choroby jest bardzo utrudnione ponieważ zmiany nowotworowe raka w początkowym stadium nie dają żadnych objawów, jak np. bóle, gorączka itp. Jest oczywiste, że człowiek, który czuje się dobrze i, nie obserwuje u siebie przejawów choroby, nie odwiedza lekarza. Dlatego starania lekarzy muszą wybiegać naprzód, ażeby badać ludzi, zanim rozwinie się schorzenie.

Najłatwiejsze rozpoznanie raka dotyczy tych narządów, które można łatwo zbadać np. rak skóry. Dzięki temu rak skóry zazwyczaj jest wcześniej rozpoznany i leczony z dobrym wynikiem. Natomiast rak narządów wewnętrznych np. rak żołądka, płuc, wątroby itd. jest dopiero znacznie później wykrywany, a tym samym przedstawia o wiele gorsze rokowanie na pomyślne leczenie. Bardzo często rak atakuje kobiece narządy rodne, a w szczególności, (w 80 proc.) zewnętrzne ujście szyjki macicy. Dlatego lekarz chorób kobiecych powinien specjalnie zwracać uwagę na to cierpienie.

Wejście macicy może być stosunkowo łatwo zbadane w sposób bezpośredni, znana jeszcze od 1924 roku metoda prof. Hinselmana, tzw. kolposkopia.

Poza tym, obok metody kolposkopii stosuje się tzw. badanie cytologiczne. Polega ono na badaniu mikroskopowym wycinka tkanki, pobranej z chorego miejsca. Szeroko również rozpowszechniła się metoda diagnostyczna (Papa-Nicolau), polegająca na mikroskopowym badaniu żywych komórek uzyskanych przez pobranie wydzieliny z podejrzanego o nowotwór narządu i sporządzeniu z wydzieliny tzw. rozmazu.

Jednakże, pomimo względnej łatwości rozpoznania tego rodzaju raka, śmiertelność wśród kobiet jest bardzo duża.

Należy z całym naciskiem podkreślić, że dostatecznie wczesne postawienie diagnozy możliwe jest tylko w wypadku profilaktycznego podawania się kobiet okresowemu badaniu. Jest rzeczą oczywistą, że wszelkie krwawienia, występujące bez istotnej przyczyny, wymagają natychmiastowej interwencji lekarskiej. Objawy te często są związane z zaawansowanym rakiem, który posiada niewielkie szanse na wyleczenie.

częściej dotyczyło to pożarów, zwłaszcza kompleksów leśnych i zabudowań wiejskich. Okoliczności towarzyszące powstaniu ognia, szybkość i kierunek jego rozprzestrzeniania się — oto czynniki zawsze wymagające opinii meteorologa; ogień bowiem mógł zrodzić się z przyczyn atmosferycznych a jego zasięg uzależniony jest nie tylko od płonącego materiału ale też od siły i kierunku wiatru oraz od warunków pogodowych bezpośrednio poprzedzającego okresu, w którym np. mogła panować długotrwała posucha. Jest rzeczą oczywistą, że rola meteorologii w służbie śledczej wzrasta jeszcze bardziej przy analizie katastrof morskich i lotniczych, w których warunki meteorologiczne stanowią niejednokrotnie decydujący czynnik a tragiczne skutki nie zawsze muszą stanowić rezultat li tylko lekkomyślności czy nieumiejętności...

W wypadku przestępstw dokonanych w afekcie również należy brać pod uwagę aktualną sytuację pogodową, jest bowiem rzeczą stwierdzoną, że istnieją stany atmosferyczne działające ujemnie na system nerwowy (długotrwałe upały, okres przedburzowy, halniak).

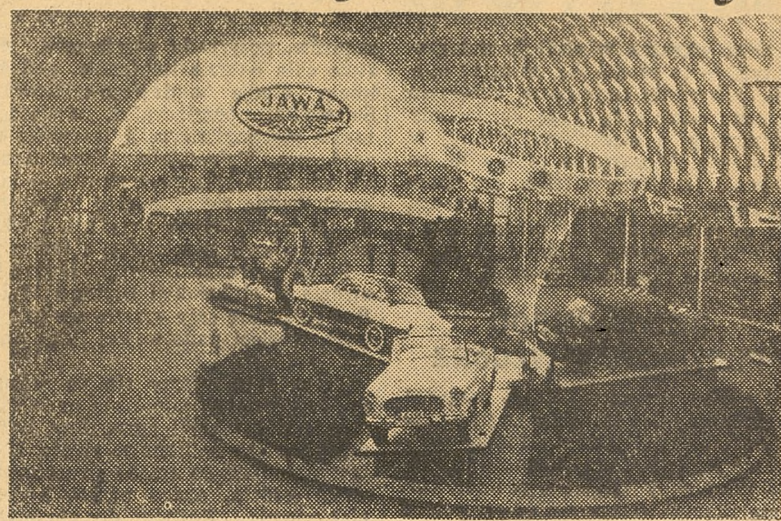
W wypadkach drogowych spowodowanych złą widzialnością lub poślizgiem na mokrej w lecie lub oblodzonej w zimie nawierzchni ekspertyza meteorologiczna jest niezbędna.

Wiemy też, że służba meteorologiczna nadaje ostrzeżenia radiowe odnośnie groźby lawin w górach a pomimo to rocznie setki ludzi giną „białą śmiercią”. A lawinę w sprzyjających warunkach można pobudzić do zejścia głośnymi okrzykami (uderzenie fal głosowych) nie mówiąc już o lekkim zepchnięciu śniegu z linii grzbietowej, znajdując się samemu w obu wypadkach po za strefą niebezpieczeństwa... Znowu sprawa dla meteorologa, bowiem mechanika śniegów i lawin również mu „poolega”.

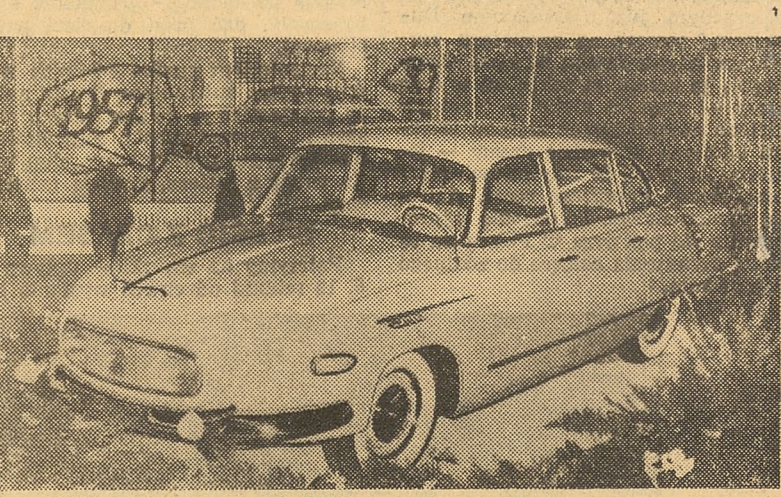
Z tych kilku przykładów widać, że rola meteorologii nie ogranicza się wyłącznie do psucia niedzielnych wycieczek „zawalonymi” prognozami i ściganiami na swą — tak młodą jeszcze — głowę tyłu nauce — niezastąpionych złożeń.

mgr. L. DUBIŃSKI

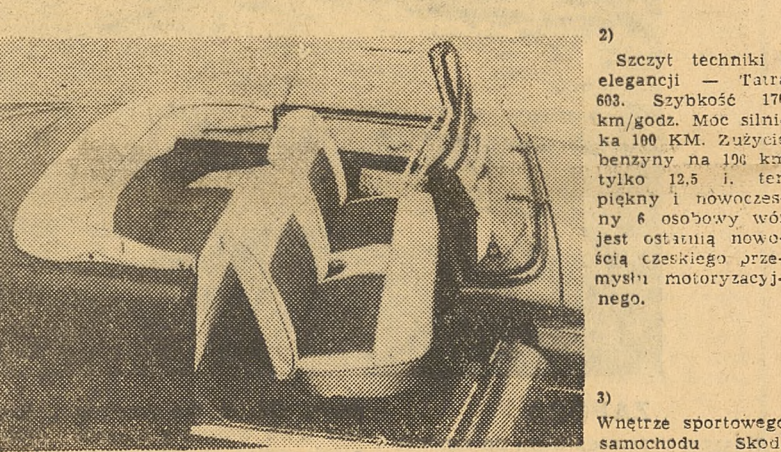
Dla każdego coś nowego



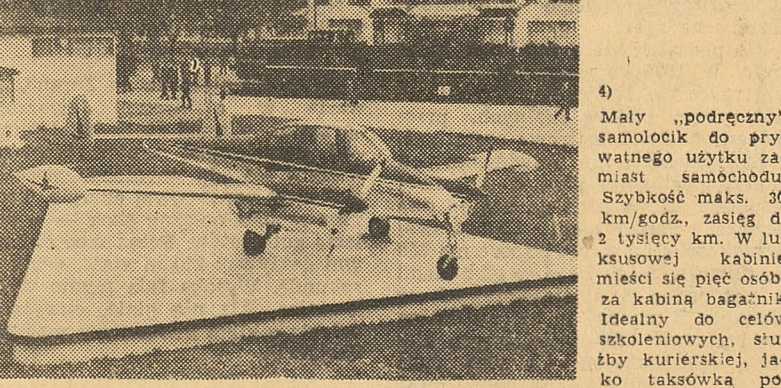
Przez cały wrzesień odbywała się w Brnie III Wystawa Przemysłu Maszynowego Czechosłowacji. Zwiedziło ją blisko 2 miliony obywateli CSR i ponad 8 tysięcy cudzoziemców. Wystawa zareprezentowała imponujący przekrój produkcji czeskosłowackiego przemysłu socjalistycznego. Wśród tysięcy eksponatów każdy mógł znaleźć coś, co go najbardziej interesuje. Gdyby każdy eksponat oglądać tylko 1 minutę, na zwiedzenie całej wystawy trzeba by tylko 60 godzin. Na zdjęciu pawilon JAWY i SKODY.



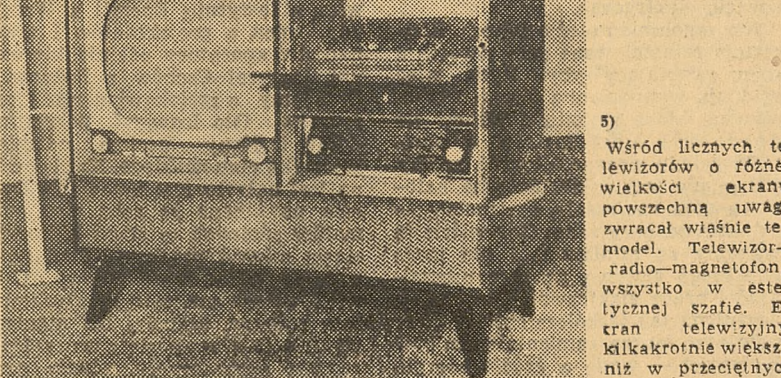
2) Szczyt techniki i elegancji — Taura 603. Szybkość 170 km/godz. Moc silnika 100 KM. Zużycie benzyny na 100 km tylko 12,5 l. Ten piękny i nowoczesny 6 osobowy wóz jest ostacją nowoczesną czeskiego przemysłu motoryzacyjnego.



3) Wnętrze sportowego samochodu Skoda 450 Rodaster-Kabriolett. Szybkość 130 km/godz., 9 litrów benzyny na 100 km. Również jedna z nowości tegorocznej wystawy.



4) Mały „podręczny” samolotik do prywatnego użytku zamiast samochodu. Szybkość maks. 300 km/godz., zasięg do 2 tysięcy km. W luksusowej kabine mieści się pięć osób, za kabiną bagażnik. Idealny do celów szkoleniowych, służby kurierskiej, jako taksówka powietrzna i wreszcie dla prywatnego użytku. Budził ogromne zainteresowanie wśród gości z zagranicy.



5) Wśród licznych telewizorów o różnej wielkości ekranu powszechną uwagę zwracał właśnie ten model. Telewizor-radio-magnetofon, wszystko w estetycznej szafie. Ekran telewizyjny kilkakrotnie większy niż w przeciętnych odbiornikach telewizyjnych.

Oto kilka zaledwie przykładów z tegorocznej wystawy przemysłu CSR. Zebrał je i przekazał Czytelnikom „Zdarzeń”

M. KIETA



FILM

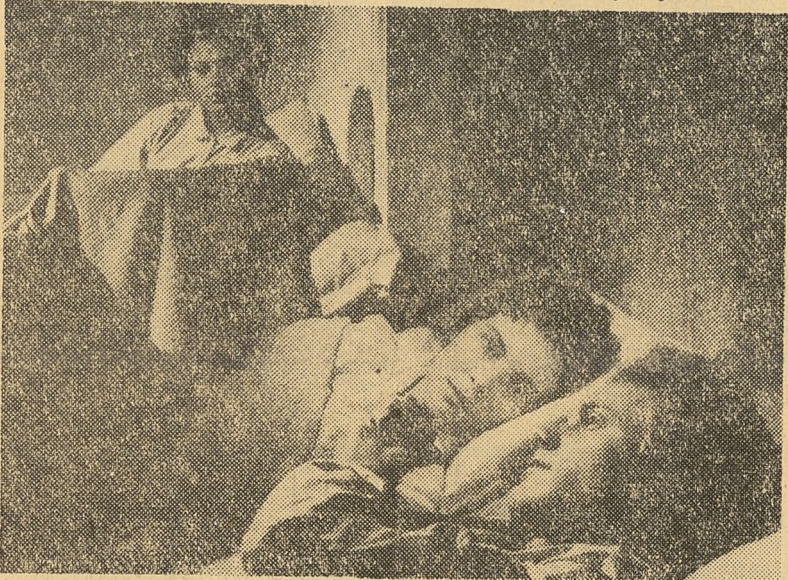
CAN - CAN MIŁOSC I CAN - CAN

to temat barwnego dramatu muzycznego zrealizowanego przez Franco-London Film - Jolly Film w roku 1956 w reżyserii Jean Renoira pt. „French Can-Can”. Film tematycznie związany z jednym z najsłynniejszych paryskich teatrów rewiowych „Moulin Rouge”, już w obsadzie stanowi bogatą rewię gwiazd. W roli artystki zwanej „La belle Aheste” zobaczymy najpiękniejszą aktorkę Meksyku, Marię Felix. Trudno też byłoby toczyć spór o urodę Françoise Arnoul kreującej postać praczkini Nini czy też młodej śpiewaczki w wykonaniu Anny Amendoll, albo jeszcze słynnej Edith Piaf. Brzydka pięć to przede wszystkim Jean Gabin, tym razem właściciel kabaretu, Gianni Esposito w roli mecenasa sztuki choreograficznej księcia Aleksandra i J. R. Caussimon w charakterze bankiera. Film może się zacząć, gdyż właściciel zbankrutowanego kabaretu „Chiński parawan”. Danglerd poznał w jednym z licznych lokali Montparnassu piękną Nini. Nini wprawdzie jest tylko praczką, ale przy tym uroczą i tańczącą... Tańczy tak, że Danglerd stary wyga rewiowy czuje iż odkrył gwiazdę, wymagającą jedynie nieco scenicznego szlif, a która pozwoli mu wydożyć się z kłopotów finansowych.

Wbrew zazdrośnej kochance (Maria Felix) i jej intrygom pozabawiających go ostatnich kredytów bankiera Waltera. Danglerd kształci Nini, chcąc w jej kreacji odrodzić „Can-Can” i zapewnić tym samym powodzenie nowego kabaretu. W tej sytuacji między rywalkami dochodzi do krótkiego splecia i gwałtowna scena zazdrości nie obywa się bez rękoczynów. Poszkodowanym staje się przy tym pan Danglerd, gdy na arenie wydarzeń zjawia się adorator Nini — piekarz Paulo, a finałem tego spotkania okazuje się dla jednego szpital, a dla drugiego więzienie. Szczęśliwy zbieg okoliczności wprowadza do akcji księcia Aleksandra, multimilionera, który zakochawszy się w Nini finansuje „Moulin Rouge” i doprowadza go do luksusowego wyglądu. Niestety, Nini niewielką wagę przywiązuje

do synonimu „wierność” w miłość, co powoduje samobójcze targnięcia się na życie księcia Aleksandra. Jest jednak i dodatnia strona rozpaczliwego aktu, gdyż przy łozu księcia piękna „Aheste” i Nini dochodzą do zgody i przebaczą sobie. Zyskuje na tym Danglerd, którego jedynym celem jest rewia, a piękne kobiety nieodzownymi atrybutami w jej uruchomieniu. Wiele jeszcze niedwuznacznych perypetii stanie na drodze do sukcesu Danglerda, niemniej „French Can-Can” odnieść olbrzymi sukces, a „Moulin Rouge” będzie miał otwarte drzwi do sławy.

Scena z filmu „Dach” reż. de Sica jednego z jego czterech filmów neorealistycznych.



JAKI JEST PAŃSKI KONIK?

Z tym oto pytaniem zwróciłem się ubiegłej niedzieli o północy na placu Mariackim do kilkunastu zapóźnionych przechodniów, jednocześnie skrzętnie notując ich odpowiedzi. Oto one:

- Sam jeźdem konik! (handlujący biletami do kina)
- Uparta cholera. Wałę go batem ile wlezie! (woznica)
- Mój konik to kociak! (bywalec kawiarniany)
- Pański konik rączy, skry z podkówek pali chłopskie nogi choć powolne, ale zajdą dali! (poeta ludowy)
- Siwy konik, siwy... (zasłużona śpiewaczka estradowa)
- Samotnie stąpa, biedak, brzegiem szosy... (stary Galambosz)
- Czarny! (pesymista)
- Różowy! (optymista)
- Kasztanka! (Komendant)
- Biały! (generał w stanie spoczynku)
- Zielony! (wariat)
- „Brylant”! (zawodowy dżokej)
- „Czarny rumak” (czytelnik Maza Branda)
- Equus, rodzina ssaków roślinożernych, rząd kopytne (Ungulata), podrząd nieparzystokopytne! (naukowiec)
- Baśka! (dorożkarz)
- Nie mam konika! (malorolny)
- Ho! ho! Koników to mam z pięć! (kułak)
- Anglik pół krwi, mocny w pęcinach, świeżo podkuty, nieochwacony, żeby zdrowe! (nandlarz końmi)
- „Koń”, nie konik! (Adolf Rudnicki)
- Adolf Rudnicki; (Artur Sandauer)
- Latawiec wiatronogi! (poeta doby romantyzmu)
- Mój konik? Konie! Dużo koni! (jeden z Kossaków)
- Horse meat! (miłośnik wszystkiego co z Zachodu)
- Konina! (sprzedawca koniny)
- Nie mam konika. Mam samochód służbowy! (dyrektor)
- Pegaz! (jeden z krakowskich literatów)
- Wartburg! (kilku krakowskich literatów)
- Czysta wyborowa! (reszta krakowskich literatów)
- Bohaterski! (Jan Kasprzowicz)
- Zebra! (naczelnik redaktor „Zebry”)
- Konik Przewalskiego! (uczony zoolog)
- Hobby! (tłumacz przysięgły)
- Z rzędem! (stary szlagon)
- Konick? What's that? I don't understand! (hrabia Anglik)
- Koniak! (emerytowany aktor)
- Koniktura... (Chyba — koniunktura? poprawilem go)...
- Koniunktura! (prywatny przemysłowiec)
- Yeti! (Wisława Szymborska)
- Wielbiąd! (Janusz Makarczyk, autor opowieści wschodnich)
- A bo co? (urzędnik państwowy)

L. MARUTA

Nowe interesujące pozycje WYDAWNICTWA LITERACKIEGO w KRAKOWIE

1. Zdzisław Hierowski: — „Cztery szkiecy”.
2. Stanisław Mackiewicz: — „Muchy chodzą po mózgu”.
3. Jan Kazimierz Dorawski: — „Człowiek zdobywa Himalaje”.
4. Juliusz Kaden Bandrowski: — „W cieniu zapomnianej olszyny”.
5. Stanisław Wasylewski: — „Przypadki Króla Jegomości”.
6. Juliusz Kaden Bandrowski: — „Masto mojej matki”.
7. George Bidwell: — „Pół wieku literatury angielskiej 1900—1950”.
8. Jan Kurczab: — „Czarna kawa”.

Niektóre z wyżej wymienionych pozycji omówimy szerzej.

Tęsknoty i NIENAWISCI

Spotkałem przed paru dniami w Warszawie dwu sympatycznych redaktorów ilustrowanego pisma — „Panoramy Północy”, przedrukowującej obecnie słynne opowiadanie Marka Hłaski „Osmi dzień tygodnia”. Redaktorzy ci opowiedzieli mi ciekawą historię: Ołóż po paru pierwszych odcinkach opowiadania — które, jak wiadomo zostało już sfilmowane przez Forda — redakcja „Panoramy Północy” i Polskie Radio zostały zasypane listami... protestacyjnymi. Listów tych nie udało mi się przeczytać, ponieważ przesłano je Jerzemu Andrzejewskiemu, aby opowiedział co sądzi o reakcji czytającej „Panoramę Północy” publiczności. Jerzy Andrzejewski wypowie się za pewne mądrze, bo to pisarz czuły, ale i mnie by się chciało porozmawiać na ten temat.

Bo o czymże świadczy ta fala listów, pod którymi widnieje nieraz do 89 podpisów oburzonych obywateli PRL, kolejarzy, pielęgniarek, urzędniczek i matek itp. Redaktorzy „Panoramy” mówili mi, że w wielu listach zwraca się uwagę, iż podobne opowiadania demoralizują naszą młodzież, że rozkładają dobre stosunki między dziećmi a rodzicami, że tych ostatnich stawiają w niewygodnej sytuacji. Wiele zaś listów protestujących przeciwko nagromadzonemu w opowiadaniu rynszolowemu epitetom chuligańskim, utrzymanych jest w tonie iście Hłaskowym. Roi się tam, jak twierdzą redaktorzy „Panoramy Północy”, od wywisłok, od ciętych

spozrzeń typu „wy rude ss...syny, demoralizatory naszej ukochanej młodzieży” itd.

Nie wspominam o tym, aby łatwo rozprawić się z czytającymi obywatelami naszego kraju. Wyzwiska i pligawe słowa są tak powszechnie słyszane, i to zarówno z ust młodzieży jak i siwych pryków, nieraz kobiet i dziewcząt, a jeżeli te ostatnie

OBYCZAJE

nie posługują się — to przynajmniej nie reagują na podobne słownictwo zupełnie. Jest więc w tej reakcji protestujących coś zupełnie zrozumiałego i typowego: nienawiść dla codziennej brzydoty, która niesie ze sobą wulgarność, niesmak, otepienie na piękno języka polskiego (o nim tylko mowa). Ludzie, okazuje się nie przestają tęsknić do światów odrealizowanych, do światów tworzonych przez Mniszkówny i Marczyńskich. Dobre księżne (np. w Rodziewiczówny Joan VIII — 1-12) obdarowujące wiernych sobie robotników ciepłym słowem i trzewikami na zimę zdają się być czymś dla czytelnika cenniejszym niż prawdziwe obrazy z prawdziwego życia, malowane prawdziwym współczesnym słownictwem warstw nieinteligentnych (nie „nie-

inteligentnych”). Znam wielu inteligentów, którzy są skończonymi chamami, a także tzw. prostych ludzi, których cechuje duża subtelność uczuć, delikatność postępowania i wyrażania się).

Życie zbyt jest dokuczliwe, zbyt szare — aby mogło się w nim rodzic zapotrzebowanie na wierne opisy stanu faktycznego. Tzw. „literatura kucharek i lokajów”, jak to ktoś powiedział przy okazji omawiania trzeciej książki Françoise Sagan „Za miesiąc, za rok” — ma swoich stałych odbiorców. Być może nawet ma ich coraz więcej. Nawiasem: literatura typu Sagan bierze szerokie rzesze odbiorców „literatury kuchennej” chyba tylko szczególnie szerokim potraktowaniem związków erotycznych między ludźmi. A te jak wiadomo, można opisywać ciągle na nowo — licząc niezmienne na masowego odbiorcę. Nasz wiek tak rozbuchał popędy erotyczne w społeczeństwach, że np. na wycięty przez włoską cenzurę fragment jednego z filmów z zupełnie nagą Sofią Loren — ciągnęły do Francji, gdzie cenzura to przepuszczała — całe olbrzymie pielgrzymki osób pragnących napawać się tą sceną, zmuszając zresztą operatorów do kilkakrotnego jej powtórzenia. Ale to znowu dygresja.

Literatura czarna, z całą bezlitością traktująca o sprawach dnia powszedniego zdaje się zwolna tracić odbiorców. Myślę zresztą, że odnosi się to tylko do literatury rodzimej. Obec są i będą czytane na zasadzie egzotyki. Znam szereg osób czytujących np. Mailera, Steinbecka czy Faulknera — tylko od strony opisów spraw erotycznych i opisów krajobrazów. Społeczne warstwy ich dzień dają się tych ludzi zupełnie nie interesować. Nie potrafią powiedzieć czy biedak, głupi Lennie z „Myszy i Ludzi” był biedny i włożył się za robotę, ale pamiętają świetnie scenę z kochliwą synową farmera. Mówię tu i myślę cały czas o czytelniku

mało wyrobionym, nie o koneserach i krytykach, bo nie oni stanowią zasadniczą masę konsumentów literatury. Książki Amerykanów nie są zresztą tak bardzo rozchwytywane przez masowego odbiorcę. Nie zdarzyło się chyba nikomu w Polsce zobaczyć któreś z ich książek przepisanej na maszynie i wypożyczanej za opłatą, albo po prostu tak zazwyczaj, że paginację trzeba było zaznaczać atramentem między akapitami. A takie „Między ustami a brzegiem pułahu” widziałem przepisane stroną po stronie na maszynie, pięknie oprawione i szanowane przez czytelniczki.

Nasz czytelnik nie tęskni jednak bynajmniej do czasów baronetów i ordynatów Michorowskich. Ale lubi te ukwiecone stroniczki, pełne zapachu perfum, westchnień, altanek, słońca, konnej jazdy i miłosnych perypetii. Przedwojenne kucharki i pensjonariuszki czytują takie właśnie powieści kompensowały sobie w jakiś sposób niedostatki własnego bytowania; opisały pięknych, wykwintnych miłości przysypywały brutalne nieraz i chamskie odnoszenie się ich „narzeczonych” i kochanków. Jest to więc tęsknota człowieka nieszczęśliwego do świata złudzeń. Lektura taka pozwala oderwać się od doczesnej szarzyzny — więc jest poszukiwana na rynku. Lektury opisującej upadki ludzkie, nędze ducha i ciała szukają na ogół wyłącznie samobiczujący się inteligenci.

I to wcale nie jest takie nienaturalne. Brzydota dosyć jest w życiu — czyż jeszcze i sztuka ma ją sączyć w ludzkie serca i wyobraźnię?

Pytanie postawiłem demagogicznie. Rowiem ja osobliwie jestem za Hłaską, za literaturą prawdy, za Mailerami i Faulknerami, za „Guernikami” Płaskows, za Szulzami i za Kafką. Ale ja jestem też inteligent, i tyż zdarza mi się samobiczować. Tym

czasem moi sąsiedzi z Nowej Huty bardzo chętnie kupują cukierkowych Chrystusów na łódce otoczonych uśmiechniętymi niebiańskimi aniołkami. A to nie jest blade zjawisko psychologiczne. Wytłumaczyć tego brakiem wyrobienia i smaku ludzi nabywających tego rodzaju szmirwate ciodruki — nie da się w pełni. To nie tylko zły smak. To także tęsknota.

Zupełnie podobnie odbierają szerokie rzesze filmy o ludziach brzydkich, ulomnych i nieszczęśliwych. Przecież ani wspaniała, genialna „La Strada” ani piękny i wzruszający (nas, inteligentów), amerykański dramat brzydkiego Marty’ego nie miały u widzów powodzenia. Sale kinowe świeciły pustkami. Czy znaczy to może również, iż wszelki dramat jest ludzom obcy i uciekają od niego? Nie, choć w istocie — wolą wesołe, a choćby i głupie komedie. Dramat lekarki z „Ostatniego mostu” tak cudownie zagraną przez Marię Schell — „brał” ludzi masowo, wrzeszał, wyciskał łzy. Ale to był dramat wojenny, dramat pięknej kobiety, a nie upośledzonej, brzydkiej i biednej Gelsminy.

Gdyby mi po tym com tu napisał, ktoś kazał wysnuć wniosek dla sztuki i literatury — nie wzruszyłbym ramionami i nie powiedziałbym: piszcie, powieści i wiersze, malujcie obrazy, róbcie filmy takie, które by przynosiły ludzi w inne światy, w światy piękna i idylli. Powiedziałbym natomiast: piszcie „Osmie dni tygodnia”, kręćcie „La strady”, malujcie „Guerniki”, ale nie zapomnijcie, że człowiek organicznie nie cierpi brzydoty, i spontanicznie garnie się do piękna, żeby nie powiedzieć sielankowości.

Dla ścisłości: tzw. prosty człowiek, o którego, rzekomo, artystom chodzi przede wszystkim...

BOHDAN DROZDOWSKI

HUMOR FRASZKI

LESZEK MARUTA

FRASZKI KSIĘŻYCOWE

DIALOG ZE SZTUCZNYM SATELITĄ

— Powiedz choć raz, księżycu nasz
Dlaczego twarz tak bladą masz?
A na to księżyc odparł mi:
— Pipipi pi pi, pipipi pi pi...

PAN TWARDOWSKI

Na sztucznym księżycu, wesół i
beztróski
Siedzi przy kielichu sztuczny mistrz
Twardowski.

KSIĘŻYC, SŁOWIKI I CYNIK

— Popatrz, jak księżyc świeci!
Słyszysz, już słowik kląska!
— Ee... księżyc sztuczny, słowik
sztuczny
A ty jesteś — gaska!

PARAFRAZA Z GAŁCZYŃSKIEGO

Szli gromadą poci, po południu,
przy piątku
Wtem nagle przystanęli i — wszyscy,
bez wyjątku
Wzrok skierowali na niebo
A tam — wszak nie szczególnego:
Ot, sztuczny księżyc świeci!
Lecz poci są tacy...
Ech, poci, poci!

POETA

Na niebie prawdziwy miesiąc
Kłaniał się drzewom i dachom
A ulicą poeta sztuczny
Szedł ze sztucznym księżycem
pod pachą.

SZTUCZNEGO SATELITY NIE MOŻNA UJRZEĆ GOŁYM OKIEM

— Ja widzę sztuczny księżyc! rzeki
Filip z wiarą głęboką
Ja Filipowi wierzę. Bo Filip ma
sztuczne — oko!

SZTUCZNY SATELITA ROBI NAM ZDJĘCIA!

Biada wam, kochankowie! Biada,
miłośnicy!
Nie macie już w księżycu niemej
powiernicy...
Teraz, gdy przy księżycu spotkać
wam się zdarzy
Dbajcie tylko o jedno: o przyjemny
wyraz twarzy!

Z ŻYCIA PROWINCJI

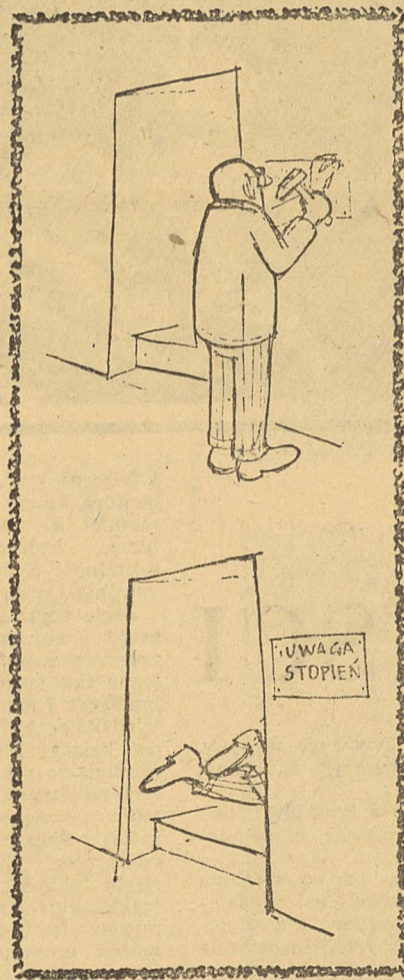
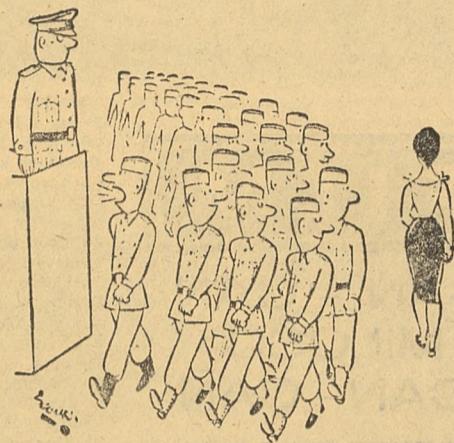
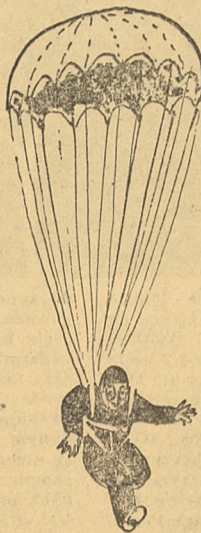
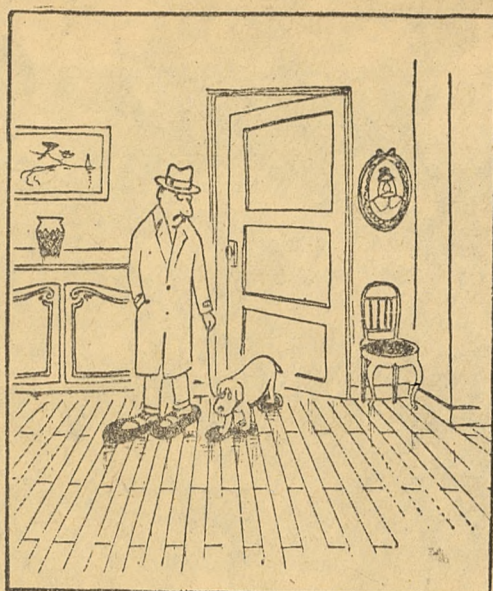
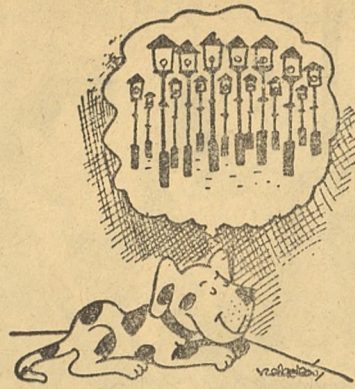
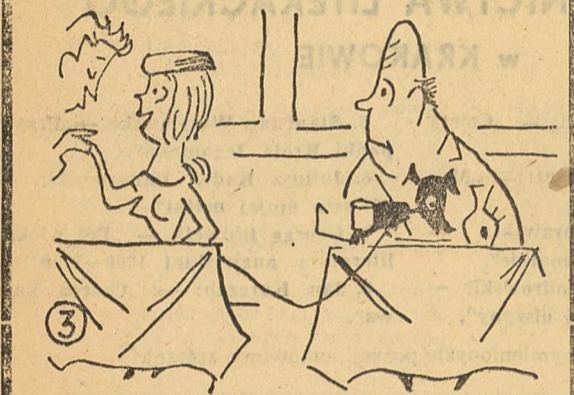
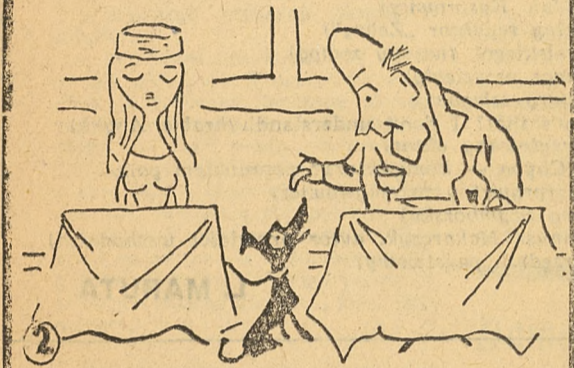
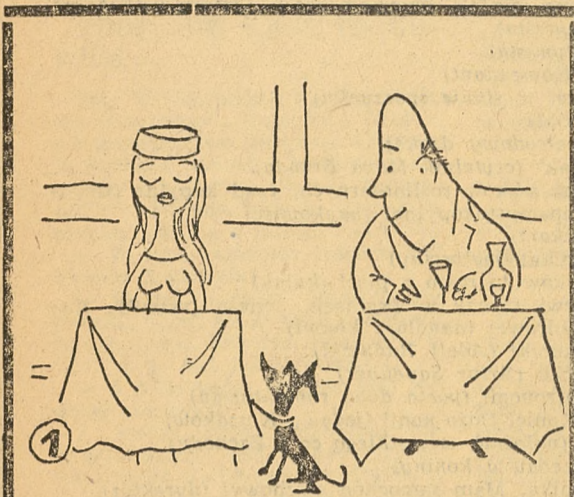
W Wołach Wielkich powstał zespół
jazowy „Babariba Boys”.
Artyści grają w stylu nowo-
sadeckim.

X

W Kruczkowie, w tamtejszej gospo-
dzie GS-u niejaki Onufry Konserwa
domagał się sztuki dla mas. Z braku
teżby pobił on kelnera Czesława Le-
niewego i kierownika gospody, Fer-
dynanda Superatę. Awanturnika o-
sadzono w areszcie gimnym.

X

Z wielkim napięciem oczekujemy w
kraju wydania przekładu słynnej
powieści amerykańskiego autora —
Williamia Niagara Falls pt. „A rock
around the dog”. Tematem tej ksią-
żki są przeżycia psa homoseksualisty.

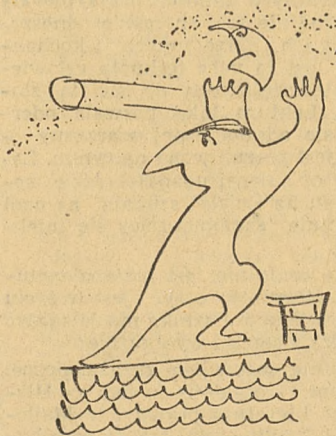


MUZYKA

Hej, hej! proszę się
zbudzić!

Redakcja „Zdarzeń” zamierza u-
fundować dwa wielkie budziki.
Takie z gwarancją, z importu, nie-
zawodne. Potem zaś przestaje je do
Warszawy: jeden do Związku Kom-
pozytorów Polskich, drugi do Stowa-
rzyszenia Polskich Artystów Muzy-
ków. Oba w celu przebudzenia za-
rządów wspomnianych organizacji i
zachęcenia ich do pracy nad Festi-
walem Muzyki Współczesnej.

Jak widać, równo za rok ma odbyć
się w Warszawie drugi z kolei Mię-



Rvs. STEFAN PAPP

dzynarodowy Festiwal Muzyki
Współczesnej. Jak widać, wszystkie
międzynarodowe imprezy, oparte na
występach zagranicznych solistów
lub zespołów, planowane są i uzgad-
niane wszędzie na wiele miesięcy
naprzód, aby wybitni artyści mogli
sobie zarezerwować odpowiednie ter-
miny, których dotrzymanie na całym
świecie — z wyjątkiem nas — jest
rzeczą świętą.

Rok — to termin w międzynarodo-
wym ruchu muzycznym niedługi.
Już dziś powinien być przynajmniej
ustalony przybliżony termin festi-
walu i porożylane zaproszenia do
interesujących nas zespołów i solis-
tów. Tymczasem — jak to u nas —
do tej pory absolutnie nie się w tej
sprawie nie zrobiło... A gdy wresz-
cie zwołano przed kilku dniami ze-
branie zainteresowanych tą sprawą
muzyków, urządzono je we czwar-
tek... Jakby nie wiadziło, że w
czwartek prawie wszyscy nasi mu-
zycy-odtwórcy są na generalnych

próbach swych koncertów i nikt nie
będzie owych prób zarywał, po to
by pogadać z tym czy owym preze-
sem. Ludzie, gdzie wy macie gło-
wy!...

Zeszłoroczny Festiwal Muzyki
Współczesnej miał olbrzymie braki.
Zorganizowano go chaotycznie, rep-
ertuar ułożono bezmyślnie, zestaw
orkiestr, dyrygentów i solistów oka-
zał się bardzo średni. Niemniej by-
liśmy skłonni wybaczyć to organiza-
torom — za pierwszym razem zaw-
sze się wiele wybaczca. Obawiamy
się jednak, że wszystkie poprzednie
błędy zostaną ponownie popełnione
za rok, zainteresowane — a raczej
nie zainteresowane lecz odpowie-
dzialne za to — instytucje śpią bo-
wiem bardzo twardo. Tak twardo,
jakby nikt spośród nich nie wiedział
jak się takie imprezy wszędzie or-
ganizuje... Cóż, u diabła? Czyżby
absolutnie na wszystkich szczeblach
muzycznych stowarzyszeń siedzieli

ludzie niekompetentni albo niepo-
radni? W to przecież trudno uwie-
rzyć!

Hej, hej! Panowie, proszę się wre-
szcie zbudzić. Festiwal już za rok!

WIECZÓR HUMORU

Oryginalny wieczór humoru urzą-
dziła nam Polska Agencja Artysty-
czna (zapewne to ona!), sprowadza-
jąc na gościnne występy do Polski
dwóch — rzekomo — artystów ame-
rykańskich: panów Dode Conrada
(bas) i Donalda Lee (fortepian). Je-
steśmy pełni podziwu dla obu wy-
mienionych mężczyzn, którzy odbyli
tak długą i uciążliwą podróż, po to
jedynie, aby zademonstrować to na
co ich stać (a stać ich nie na wiele).
Jesteśmy również pełni podziwu dla
Polskiej Agencji Artystycznej, która
egzystuje już bodajże przez rok —
nie mając zielonego pojęcia o pozio-
mie artystów, których sprowadza.

A może zresztą ma pojęcie, a
sprowadza ich tylko przez przekorę?

PARYSKIE SPOTKANIA Z Françoise Sagan

(Ciąg dalszy ze str. 1)

— Na pewno dasz sobie radę. Jesteś przekonana.

Ten czuły optymizm irytował go najbardziej. Gdyby powiedziała mu to Josée albo Alain, mógłby może nabrać do siebie większego zaufania. Ale Josée nie znała się na literaturze, wcale tego zresztą nie kryjąc, Alain zaś choć mu dodawał otuchy, bawił się z literaturą w ciuci-babkę: „Rzeczy najistotniejsze to są te, które dostreżesz się potem” — mawiał. Cóż to właściwie miało znaczyć? Bernard udawał, że rozumie, ale irytował go ten sposób mówienia. „Żeby pisać, wystarczy mieć kartkę papieru, pióro i cień pomysłu na początek” — mówiła Fanny. Bardzo lubił Fanny. Bardzo lubił ją wszystkie. Nie kochał nikogo. Josée drażniła go. Była mu potrzebna. To wszystko. Zabijać się nie ma o co.

Nicole zawsze była w domu. Robiła porządki, cały swój czas poświęcała na robienie porządków w tych trzech malutkich pokojkach, gdzie ją zostawiał samą na całe dni. Gdyby przynajmniej mogła mieć dzieci. Nie znała ani Paryża, ani literatury; i jedno, i drugie budziło w niej zachwyt i przerażenie. Jedynym kluczem do tego świata był Bernard, a Bernard jej się wymykał. Był bardziej od niej inteligentny, bardziej czarujący. Poszukiwano jego towarzystwa. Ona zaś znała tylko Rouen i aptekę swego ojca. Bernard jej to wypominał któregoś dnia, a potem błagał o przebaczenie. W takich chwilach był słaby jak dziecko na pograniczu łąz. Ale ona wolała już te okrucieństwa zamierzone od wielkiego okrucieństwa codziennego, kiedy całując ją z roztargnieniem wychodził rano i nie wracał do późnego wieczoru. Pelen niepokoju Bernard był dla niej zawsze zadziwiającym darem losu. Nie poślubia się jednak darów. Jego nie mogła o to winić.

Spojrzał na nią. Była dość ładna i nieco smutna.

— Czy chcesz pójść ze mną wieczorem do Maligrasse'ów? — zapytał łagodnie.

— Bardzo bym chciała.

Twarz jej przybrała nagle wyraz takiego szczęścia, że Bernarda ogarnęły wyrzuty sumienia, ale były to wyrzuty sumienia tak odwie-

czne, tak zużyte, że straciły wszelką moc.

Niczym nie ryzykował, biorąc ją ze sobą, Josée bowiem na pewno tam nie będzie. Josée nie zwróciła by na niego uwagi, gdyby przyszedł z żoną. Albo też rozmawiałaby tylko z Nicole. Miała czasem takie odruchy fałszywej dobroci, nie zdając sobie sprawy, jak zupełnie taka dobroć bywała daremna.

— Wpadnę po ciebie koło dziewiątej. Co będziesz dzisiaj robić?

I przypomniałszy sobie natychmiast, że ona nic nie może na to odpowiedzieć, dodał:

— Spróbuj przeczytać ten rękopis, bo nigdy nie mam na to czasu.

Wiedział dobrze, że nic z tego nie wyniknie. Nicole czuła taki szacunek dla pisanego słowa, taką admirację dla pracy innych, choćby niedorzecznej, że nie była zdolna do najmniejszego osądu krytycznego. Mimo to czuła się w obowiązku czytać, mając pewno nadzieję, że mu w ten sposób odda przysługę. „Chciałaby stać się niezastąpioną — pomyślał ze złością, schodząc ze schodów — stała mania kobiet...”

Gdy był już na dole, zdał sobie sprawę ze swojej zirytowanej miny: zawstydił się. Jakież to wszystko beznadziejnie pogmatwane.

Kiedy przyszedł do swojego wydawcy, zastał tam Alaina Maligrasse. Alain był bardzo podniecony.

— Béatrice do pana dzwoniła. Prosiła, żeby się pan z nią natychmiast połączył.

Bernard miał tuż po wojnie burzliwy romans z Béatrice. Okazywał jej dotąd nieco pobłażliwą czułość, co drażniło Alaina w sposób widoczny.

— Bernard? — Béatrice mówiła swoim specjalnym głosem z wielkich dni, zbyt sztucznie. — Bernard, czy ty znasz pana X? To wy wydajecie go sztuki, prawda? Rozmawiał o mnie z Fanny Maligrasse. Chce mi dać rolę w swojej następnej sztuce. Muszę się z nim zobaczyć i pomówić. Bernard skontaktuj go ze mną.

Było coś w jej głosie, co przypominało Bernardowi najlepsze dni ich młodości, tuż po wojnie. Każde z nich porzucało wtedy swój spokój, mieszczański dom rodzinny,

Spotkali się w pogoni za paroma frankami na obiad. Któregoś dnia Béatrice zmusiła znanego ze sknerstwa właściciela baru do wyłożenia za nich tysiąca franków. Jedynie tym swoim głosem. Rzadko spotyka się taką umiejętność koncentrowania woli.

— Spróbuję to załatwić. Zadzwoń do ciebie po południu.

— O piątą — powiedziała Béatrice stanowczo. — Kocham cię, Bernard, zawsze cię kochałam.

— Dwa lata — roześmiał się Bernard.

Nie przestając śmiać się, odwrócił się w stronę Alaina i zobaczył jego zmienioną twarz. Natychmiast opuścił wzrok. Głos Béatrice słychać było w całym pokoju. Skojarzył to.

— Dobrze. W każdym razie zobaczę cię dzisiaj wieczorem u Alaina?

— A tak, oczywiście.

— Sto właśnie tuż koło mnie. Chcesz z nim mówić? (sam nie wiedział, dlaczego zadał to pytanie).

— Nie, nie mam czasu. Powiedz mu, że go ściskam.

Maligrasse wyciągnął już rękę po słuchawkę. Bernard, który stał do

niego tyłem, widział tylko tę wypielęgnowaną rękę z wyraźnie zarysowanymi żyłami.

— Powiem mu — rzekł — do widzenia.

Ręka opadła. Bernard odczekał moment, nim się odwrócił.

— Kazała pana uściskać. Spiesz się, bo ktoś tam na nią czeka. Czuję się bardzo nieszczęśliwy.

No, może na dziś dosyć. To spotkanie z nową Saganką zaczyna się przedłużać.

Zaprzeczyłem. To bardzo interesujące spotkanie głośnego autora w jego nowym dziele.

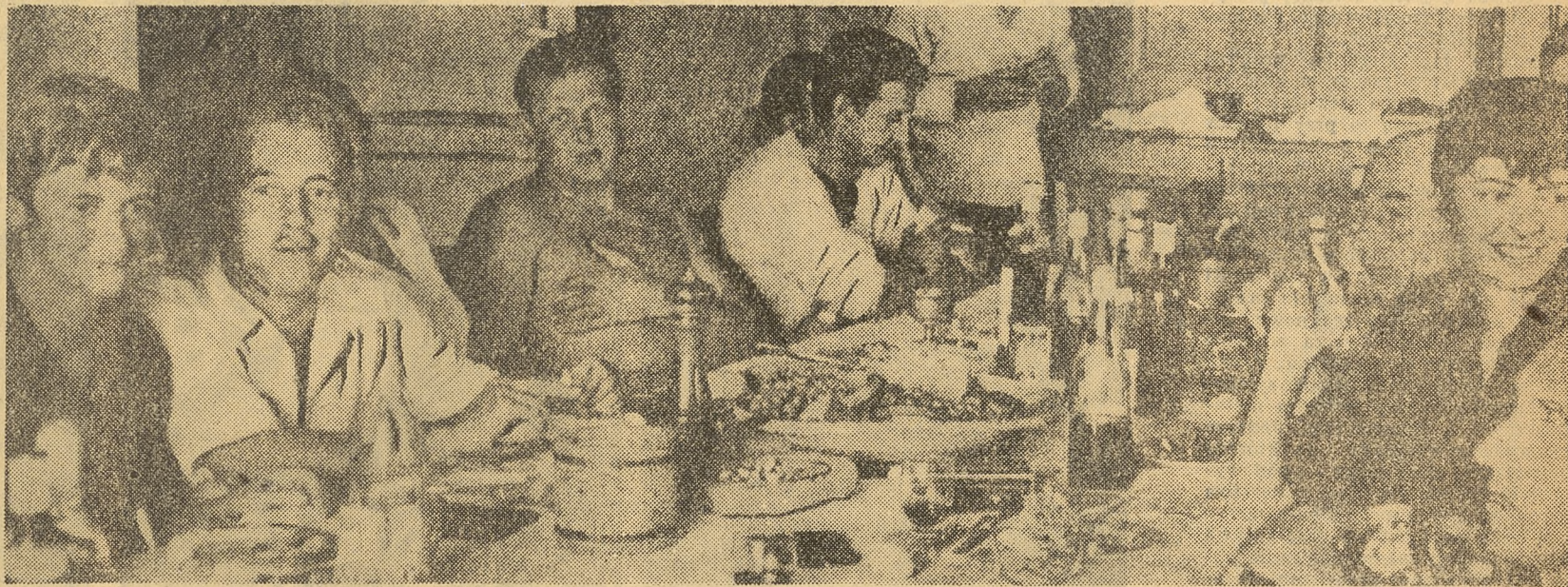
Ale Maurycy był innego zdania.

— Musimy teraz koniecznie coś zjeść, a „za miesiąc za rok” nie zając, nie ucieknie.

J. JUC

tłumaczyła J. DOENING

P.S. Jak się dowiadujemy, tygodnik „Przekrój” nabył prawa autorskie i wkrótce będzie drukował najnowszą powieść Saganki.



Uczta weselna Saganki. Goście, jak widać wystąpili w trochę ekscentrycznych strojach.

JÜRGEN THORWALD

KIEDY NIEMCY DOGORYWAŁY

Fragmenty słynnej książki

Kiedy przed pięciu laty na półkach księgarń Niemieckiej Republiki Federalnej pojawiło się piąte wydanie dwutomowej pracy Jürgena Thorwalda: *ES BEGANN AN DER WEICHEL — DAS ENDE AN DER ELBE*, niemiecka prasa dyskretnie fakt ten przemilczała. Był to okres, w którym rekonstrukcja armii niemieckiej była już postanowiona, a Thorwald zbyt obrazowo przypominał Niemcom o świeżo przeżytych tragediach roku 1945.

Ciażąc wszystko, co napisał Thorwald w swym dwutomowym dziele jest — zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy niemieckie — oparte na bezpośrednich źródłach archiwalnych, relacjach i pamiętnikach niemieckich generałów, mężów stanu, bezpośrednich tak wojskowych jak i cywilnych uczestników wydarzeń, to jednak prawda, do której Thorwald dążył, nie tylko rozdrapywała zbyt świeże rany, lecz czyniła to w sposób dramatyczny.

Thorwald był pierwszym Niemcem, i to Niemcem-patriotą, który w sposób niewątpliwie, bo udokumentowany, przemawiający do niemieckiej psychiki, zburił mit wielkości Hitlera, podkreślił plugawe cichośćstwo Hammlera, zwierzęce przywiązanie do życia Goeringa, nicieść całego otoczenia „wędza” niemieckiego i samego „Führera”. Rozwiał zatem i te resztki iluzji, jakie mogły jeszcze być w zakamarkach niemieckich serc.

Minęło więc piąte wydanie książki bez echa. Gdy podczas ostatnich Targów Poznańskich pytałem o nią księgarzy niemieckich, żaden z nich nie umiał czy też nie chciał dać mi o tej książce bliższych danych. Rzecz zaś warta zainteresowania choćby dlatego, że jest udaną i wstrząsającą zarazem próbą syntezy wydarzeń, jakie zaszły w Niemczech i na terenach okupowanych przez Niemców w czasie od stycznia do czerwca 1945 roku.

Jeżeli nawet przytoczony niżej montaż wyjątków omawianej książki nie odda w pełni dramatyczności i plastyki opisów, w jakie obfituje lektura Thorwalda, to jednak mimo to niejednym epizodem godzien jest przypomnienia i zapamiętania. Nade wszystko należy utrwalić w pamięci zachowanie się najbardziej ideowych i najwybitniejszych działaczy partii naciowskiej w owych dniach klęski.

Niektórzy z ówczesnych działaczy — jak gauleiter Greiser — padli z ręki sprawiedliwości, inni — jak gen. Guderian — wypłynęli znowu na powierzenie.

A właśnie od Guderiana rozpoczyna Thorwald opowieść o dramatycznej agonii armii niemieckiej. Ostatecznym prologiem tej agonii była godzina 01,30 dnia 12 stycznia 1945 — moment, gdy na przyczółku pod Baranowem z tysięcy lud armatnich trysnęła lawina ognia i żelaza, zapowiadająca ofensywę radziecką. Ogień ustał dopiero w Berlinie. Salwy armatnie, które niedługo po zajęciu Berlina raz jeszcze wstrząsnęły szczytkami ocalałych murów alei Unter den Linden, zasygnalizowały światu już tylko oficjalne obalenie hitleryzmu.

ROZPOCZĘŁO SIĘ W STYCZNIU

Pociąg operacyjny szefa sztabu generalnego niemieckiej armii w nocy z 3/3 stycznia 1945 znajdował się w pełnym ruchu na szlaku pomiędzy kwartą gen. Guderiana w Zossen (na południe od Berlina) a główną kwartą Hitlera — Zie-

genbergiem (Hesja). Generaloberst Guderian położył się spać. Cierpiął na chorobę serca, które wcale nie wykazywało skłonności do poprawy po ciągłych irytacjach, jakie pociąg za sobą piastowany przez niego urząd. Ponieważ generał zdążył do Hitlera na odprawę, od przebiegu której zależało w dużej mierze powodzenie lub klęska niemieckiego frontu wschodniego, a tym samym

niemieckiego wschodu, chciał możliwie najdłużej wypocząć, by zebrać nieco sił.

Podczas bitwy zimowej o Moskwę w roku 1941/42 Hitler zrzucił Guderiana — twórcę niemieckiej broni pancernej — ze stanowiska w sposób brutalny. Z formalnej banieji odwołał go dopiero w roku 1943, kiedy potrzebowano go, by znowu natchnął życiem wyczerpaną i wykrwawioną broń pancerną. Został mianowany generalnym inspektorem wojsk pancernych, a po 20-tym lipca (dniu nieudanego, niestety, zamachu na Hitlera) szefem sztabu generalnego wojska.

Dopiero wtedy poznał z bliska Główną Kwaterę Führera (Führerhauptquartier) — bagno, w którym brak poczucia rzeczywistości walczył o lepsze z manią wielkości, tępotą — z wstrząsającą nieudolnością, serwilizmem — z rezygnacją, osobiste urazy — z intryganctwem. Bagno, gdzie wzdrgano przyznać się do popełnionych błędów, fermentujące od przelewającej się, a pożerającej wszystkich wzajemnej podejrzliwości, nienawiści, pełnej przede wszystkim wykluwającego się strachu przed końcem, strachu usiłującego skryć się pod korcem przesadzonych komunikatów o zwycięstwach...

Kiedy o świcie ponurego zimowego dnia, pociąg zbliżył się do Kasel — Guderian zasnął. Jego sen był jednak tylko bezładnym odbiciem trosk trapiących go od tygodni i tych wszystkich przeżyć, których pastwą stał się od lipca 1944.

W majakach sennych widział pojawiające się ciągle od nowa swoje własne usta wyrzucające w sposób szybki i podniecony jedne i te same argumenty:

„Rosjanie stoją przed Prusami Wschodnimi. Mogą przełamać front pod Kłajpedą każdego dnia. Odetną zgrupowanie „Północ”, które zostanie zmuszone do bezcelowej walki o nic, gdy mi potrzebujemy tych trzydziestu dywizji w Prusach Wschodnich, potrzebujemy ich nad Narwią, nad Wisłą, potrzebujemy ich wreszcie do obrony własnej ojczyzny”. Wyleniało się wtedy śmiertelnie blade oblicze Hitlera za zielonymi o-

kularami. Usta Hitlera powtarzały także ciągle od nowa te same słowa:

„Nie! Nie ma o tym mowy. Grupa „Północ” walczy, gdzie stoi. Niemiecki żołnierz nie oddaje dobrowolnie ani piędy ziemi. Nie, nie ma mowy. Grupa...”

Majaki prześladowane Guderiana były tylko cząstkowym odbiciem przeżytej rzeczywistości. Oto wyciągi dokumentarne odpraw w kwaterze głównej Führera:

VII—VIII 1944 — Rosjanie w Prusach Wschodnich. Nietknięta grupa „Północ” w sile 300 tysięcy ludzi (30 dp.) stanowi jedyną realną siłę mogącą się przeciwstawić wtargnięciu ZSRR do rdzennych Niemiec.

Guderian: „Natychmiastowe wycofanie tych sił nieodzowne”.

Hitler: — „Nie!”

5—7 VIII 1944 — Antonescu w kwaterze głównej Hitlera do Guderiana: „Nie mogę absolutnie zrozumieć, że w zamachu na Führera brał udział oficerowie. Niech pan będzie przekonany, że ja osobiście mogę spać spokojnie w otoczeniu moich generałów”.

Raport generała-obersta Friesnera do Hitlera: „Położenie w Rumunii niepokojące. Prawdopodobnie sam król jest ośrodkiem sił dążących do wycofania się z wojny. Natychmiastowe przerzucenie armii niemieckiej za Prut konieczne...”

Hitler: „Front pozostanie tam, gdzie jest!”

10—13 VIII 1944 — von Killinger, niemiecki przedstawiciel dyplomatyczny w Bukareszcie, w raporcie do Hitlera: „Położenie całkowicie pewne, król Michał gwarantem przymierza z Niemcami...”

Hitler: „Sytuacja jasna, w Rumunii spokój, należy stamtąd wycofać rezerwy do...”

20—23 VIII 1944 — Natarcie radzieckie na całym froncie, Rumuni rzucają broń, Rosjanie nad Prutem. Killinger aresztowany w Bukareszcie, Antonescu w niewoli, król Michał sprężyna ruchu przeciwniemieckiego, armia niemiecka wykrwawiona, częściowo w odwrocie, częściowo odcięta.

Hitler: „Klikę zdżrąców uchw-

nić, stworzyć rząd narodowy, Bukareszt zbombardować!”

IX 1944 — Odwrót armii niemieckiej w pełni. Setki kilometrów dróg przepelnionych uciekinierami niemieckimi z Siedmiogrodu, Banatu. Masakra Niemców przez żywcioł miejscowy za doznane krzywdy w czasie okupacji.

Hitler: „Rozkazuję utworzyć w Siedmiogrodzie organizację niemieckiego ruchu oporu!”

X 1944 — Rosjanie w Belgradzie; niemiecka armia w marszach odwrotowych w niezwykle trudnym terenie, szarpana przez organizacje oporu;

Rewolta na Węgrzech; Horthy aresztowany przez SS, naczelny dowódca wojsk węgierskich zbiega na stronę radziecką, armia niemiecka splaya na grzbiety karpackie, Włokę i Wisłę;

Kłajpeda odcięta, natarcia radzieckie w Prusach Wschodnich. Grupa „Północ” bezczynna, na frontach brak rezerw, położenie militarne beznadziejne, sądny dzień dla ludności niemieckiej.

Hitler: „Grupa Północ pozostaje na miejscu. Wobec zarysowującej się zmiany na lepsze uderzy (w stosownym czasie) na flankę nieprzyjaciela”.

XI 1944 — Na wszystkich frontach natarcia radzieckie.

Guderian (radiodepeszami, telefonicznie, ustnie): „Proszę o oddanie do dyspozycji bezczynnie stojącej grupy „Północ!”

Hitler: „Nie! Grupa pozostaje na miejscu!”

XII 1944 — Ogólne natarcia radzieckie. Front ustala się chwilowo na ogólnej linii: Rejon Kłajpeda—Narew—Modlin—Warszawa i dalej Wisła do Baranowa, po czym spada na południe poprzez Jasło na Koszycę. Po stronie niemieckiej w d. c. katastrofalny brak rezerw. Grupa „Północ” tkwi w miejscu. Na wszystkie interwencje Guderiana Hitler odpowiada zdecydowanie: „Nie!”

Rozpoczęta przez Hitlera ofensywa w Ardenach kończy się klęską niemiecką i dalszym ogólnym frontu z odwodów.

(dalszy ciąg nastąpi)

ABC SZTUKI NOWOCZESNEJ

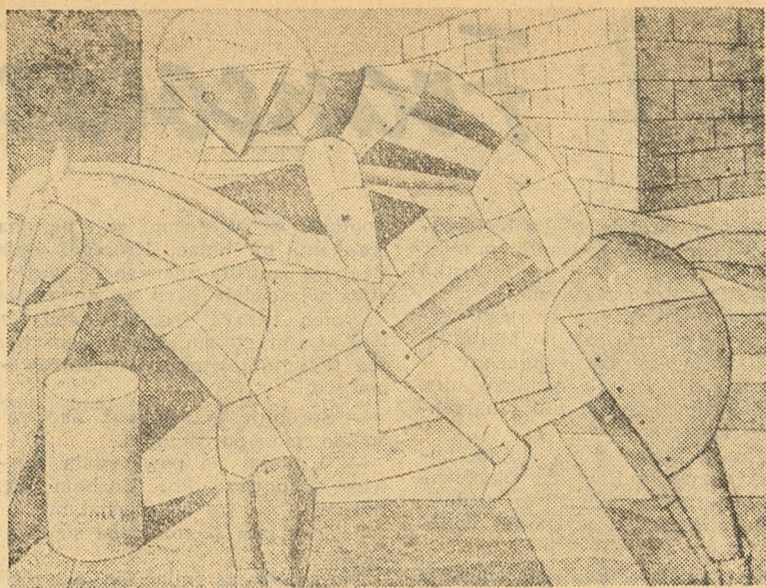
Adam Kotula
Piotr Krakowski

24)

Malarstwo metafizyczne

Termin „malarstwo metafizyczne” wprowadził Carlo Carrà, który w wydanej w 1919 r. książce „Pittura metafisica” pisał: „Chcemy nie rzeczywistości plastycznej w jej stanie surowym, lecz obrazu formy, która posiada tak wielką klarowność że utrwała rzeczywistość samą w sobie. Bez tego konstruktywnego imperatywu nie można osiągnąć duchowej wolności i naszej niezależności od świata fizycznego będzie tylko czczym i pretensjonalnym stwierdzeniem. Malarz musi więc brać zawsze pod uwagę samą istotę rzeczy, jest to bowiem jedyny sposób osiągnięcia architektonicznej precyzji. Oto nowa rzeczywistość, oto malarstwo metafizyczne”.

Malarze tego kierunku pragnęli dotrzeć do istoty rzeczy, ukazać tajemnicę świata, jego dziwność i niezwykłość. Osiągają to przy pomocy przedmiotów i form zaczerpniętych z rzeczywistości, ukazanych jednakże niejako w innym wymiarze, w innych, niezwykłych zestawieniach, które mają wywołać wrażenie tajemniczości i wzbudzić u widza niepokój. Świat ich obrazów jest bliższy światu snu gdzie niezwykle precyzyjne szczegóły poprzez nowe, zaskakujące związki tworzą zupełnie inną, nierealną rzeczywistość. Przedmioty i formy grają tu rolę symbolu, łącznika między światem metafizycznym a człowiekiem. Jednym ze środków ekspresji do którego przywiązują dużą wagę — pod wyraźnym zresztą wpływem malarstwa włoskiego z wczesnego Renesansu — jest także perspektywa oraz sprawa odpowiedniego zakomponowania pustej i zapełnionej przestrzeni w obrazie. „Któż może zaprzeczyć — pisze Chirico — niepokojącemu związkowi między perspektywą a metafizyką?”.



CARLO CARRÀ — „Rycerz z Zachodu” (1917)

Pełny rozkwit malarstwa metafizycznego datuje się od 1915 r., chociaż jego cechy charakterystyczne można odnaleźć już przedtem w twórczości Giorgio de Chirico, który poczynając od 1910 r. maluje obrazy o wiele mówiących tytułach: „Zagadka wyroczni”, „Zagadka jesienno-wieczornego wieczoru”, „Nostalgia za nie-

skończonością”, „Melancholia” itp. Motywem stale powtarzającym się tu jest milczący świat architektury — zimnej, spokojnej, o ostro wyciągniętych konturach. Pustka ulic i placów podkreślona samotnymi postaciami lub posągami udrapowanymi na wzór antycznych, cienie rzucane przez niewidoczne na obrazie posta-

cie, monotonny rytm arkad biegnących w głąb płótna, puste otwory okienne za którymi prześwituje dalekie niebo, stłumione barwy utrzymane w chłodnych tonacjach, zimne, jakby „księżycowe” światło — wszystko to ma na celu wywołanie nastroju tajemniczości, niepokoju, melancholii. „My, którzy znamy znaki alfabetu metafizycznego, wiemy jakie radości i smutki zawarte są w portyku, na rogu ulicy, wśród ścian pokoju lub wewnątrz pudełka” — pisze Chirico.

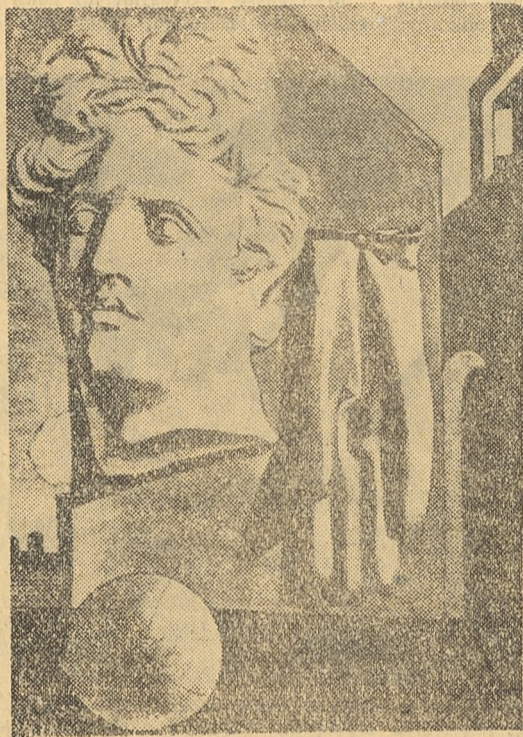
Poczynając od 1913 r. zaczynają się pojawiać w obrazach Chirico różne przedmioty — jarzyny, owoco, bułki, gumowe rękawiczki, przybory kreślarskie — malowane w sposób nieomal naturalistyczny, odrealnione jednak przez niezwykle zestawienia, przez umieszczenie ich w świecie wysnutym z fantazji. Równocześnie rysunek staje się bardziej wyrazisty a barwy żywe i nasycone. W roku następnym Chirico wprowadza zaczerpnięte z poematu swego brata, Alberto Savinio, najbardziej dla malarstwa metafizycznego charakterystyczne krawieckie manekiny, które wkrótce przekształcają się w automaty z ruchomymi członkami, umieszczone wśród form i konstrukcji geometrycznych.

W styczniu 1917 r. Carlo Carrà, który porzucił futurystyczny, poznaje

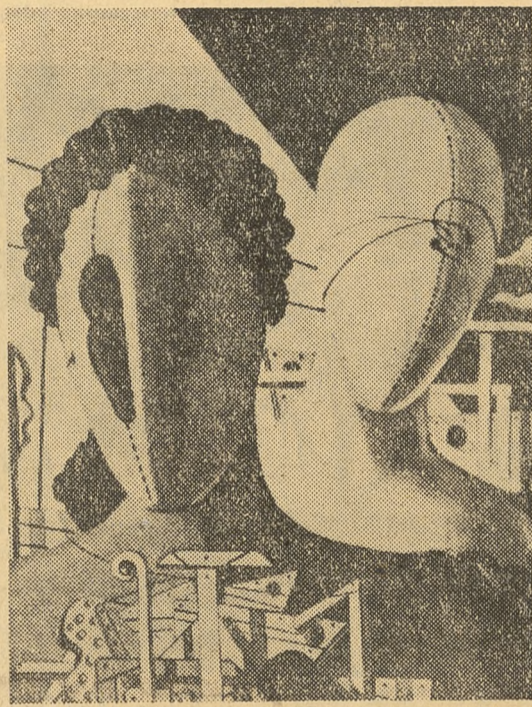
Chirico i razem z nim zaczyna uprawiać malarstwo dla którego wprowadził termin „metafizyczne”, i którego organem staje się pismo „Valori Plastici”. Okres „metafizyczny” trwa u Carrà do 1921 r., maluje jednak niewiele, zaledwie 20 obrazów. Podobnie jak Chirico wprowadza do obrazów manekiny, przybory kreślarskie, miedziane rybki, bułki itp., starając się jak najbardziej zindywidualizować ukazywane przedmioty, choć zarazem upraszcza je do granic prawdopodobieństwa.

Na pewien czas przyłączają się także do ruchu Filippo de Pisis oraz Giorgio Morandi, którego obrazy z tego okresu, obejmującego zresztą tylko lata 1918—1920, „uświęciły” — jak to określił Chirico — malarstwo metafizyczne. Morandi malował przede wszystkim martwe natury, złożone ze zwykłych, codziennych przedmiotów, którym nadawał wyjątkowo niezwykły przez czystość i precyzję rysunku. „Patrzy on okiem człowieka wierzącego — pisze Chirico — i wewnętrzny szkielet rzeczy, które dla nas są martwe, bo nieruchome, jemu ukazują się pod postacią najbardziej pocieszającą: pod swoją postacią wieczną”.

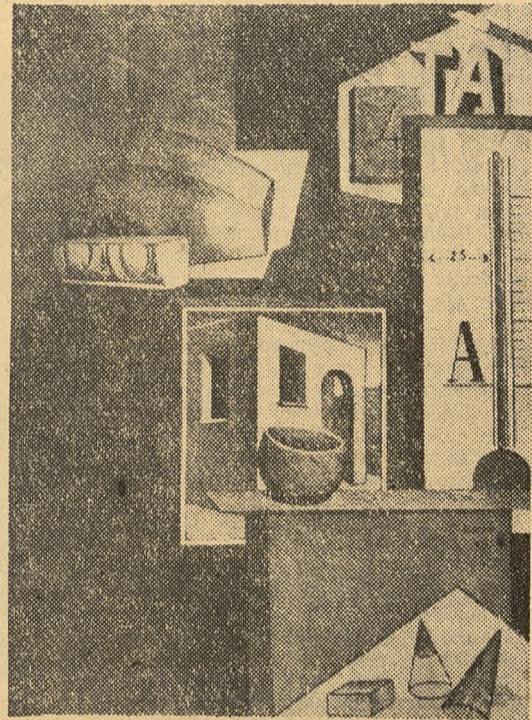
Malarstwo metafizyczne skończyło swój żywot wkrótce po pierwszej wojnie światowej, ale z dorobku jego, zwłaszcza z twórczości Chirico, korzystają surrealiści.



GIORGIO DE CHIRICO „Pieśń miłosna” (1913)



GIORGIO DE CHIRICO „Dwie maski” (1916)



CARLO CARRÀ „Martwa natura metafizyczna” I wersja (1916)

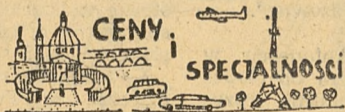
Amerykaniin w Europie

Toczy się od dość dawna w całej naszej prasie dyskusja na temat turystyki zagranicznej. Jak twierdzą specjaliści i niespecjaliści (ci piszą najwięcej) moglibyśmy sporo dewiz zarabiać na zagranicznych gościach. I na pewno moglibyśmy. Jako przy-

czynek do tej dyskusji drukujemy poniżej zestawienie, z którego dowiadujemy się jakie warunki zaferowują poszczególne państwa europejskie swym zagranicznym gościom. Ceny podano w dolarach.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

pt.



AUSTRIA. Dwuosobowy pokój z łazienką, luksusowy kosztuje 14 dolarów. Obiad na dwie osoby z winem — 10 d. Bilet do opery wiedeńskiej najlepszy — 3 d. Bilet na koncert symfoniczny — 1,75 d. Strzyżenie u fryzjera — 40 centów. Marynarka z tweedu — 20 d.

ANGLIA. Pokój dwuosobowy (z łazienką) + śniadanie — 8 d. Obiad na dwie osoby — 6 d. Strzyżenie — 35 centów. Ubranie modne — 140 d. Bilet do teatru 2,80 d.

DANIA. NORWEGIA. SZWECJA. Pokój dwuosobowy z łazienką — 10 d. Obiad na dwie osoby z piwem — 8 d. Para srebrnych świeczników — od 7 dolarów wzwyż. Strzyżenie — 85 centów. Ceny stałe.

FRANCJA. Dwuosobowy pokój z łazienką — 18 d. Obiad (na dwie osoby z winem) 6—40 d. Perfumy — 10 d. za flaszkę. Piękne reprodukcje obrazów galerii w Luwrze — 10 d. Rękawiczki — 6 d. Nočný lokal — od 20 d.

NIEMCY ZACH. Pokój dwuosobowy z łazienką — 20 d. Obiad na dwie osoby z winem — 12 d. Pokój +

obiad w Schwarzwaldzie — 6 d. Aparat fotograficzny wysokiej klasy — 70 d. Strzyżenie — 35 centów. Torebka skórzana — 10 d.

HOLANDIA, BELGIA. Pokój podwójny z łazienką — od 7 d. Obiad na dwie osoby — 8 d. Strzyżenie — 35 centów. Drewniane chodaki — 1 d. Komplet belgijskich koronek — od 40 d.

WŁOCHY. Pokój dwuosobowy z łazienką — najwyżej 17 d. Skromny obiad na dwie osoby z winem — 6 d. Włoska sukienka jedwabna, modna — 112 d. Strzyżenie — 80 centów.

HISZPANIA I PORTUGALIA. Pokój dwuosobowy z łazienką — 10 d. Dobry obiad na dwie osoby z winem — 7 d. Nakrycie stołowe płócienne (obrus i serwety), ręczne robione — 20 d. Strzyżenie — 1 d.

SZWAJCARIA. Pokój na dwie osoby z łazienką — 12 d. Obiad na dwie osoby — 15 d. Zegarki mają ceny stałe od 10 do 500 d. Strzyżenie — 2 d. Aparat filmowy — od 100 d.

ROZDZIAŁ DRUGI

pt.



AUSTRIA. Stare i drogie taksówki. Jest ich w bród. Wielkie miasta połączone ekspresami. Dobre drogi.

ANGLIA. Taksówki, autobusy, kolej podziemna. Dobre pociągi. Dobre szosy.

DANIA. Tanie taksówki w Danii i w Norwegii. Mało taksówek i droższe w Szwecji. Dobre linie lotnicze łączą wszystkie skandynawskie wielkie miasta. Dobre szosy.

FRANCJA. Kursują legendarne wozy z 1914 — jako taksówki. Są też i nowe modele. Dobre połączenia koleją podziemną i autobusami w Paryżu. Dobre dogodne połączenia lotnicze i równie dobre szosy łączą duże miasta.

NIEMCY ZACH. Tanie taksówki. W bród. Dobre połączenia lotnicze. Doskonałe autostrady — można na nich jeździć z dowolną szybkością.

HOLANDIA. Taksówki tanie i dobre. W Belgii taksiarze nie lubią wydawać reszty. Dobre połączenia lotnicze.

WŁOCHY. Taksówki tanie i liczne. Doskonałe autobusy na trasach o wybitnych walorach turystycznych. Luxtorpedy kursują często i punktualnie. Drogi dobre i zle.

HISZPANIA. Taksówki tanie. Pociągi niewygodne i niepunktualne (wyjątek Tulgo oraz Sud Express). Dobra komunikacja lotnicza. Lepiej latać niż jeździć pociągiem czy samochodem (złe drogi).

SZWAJCARIA. Taksówki, autobusy do wyboru do koloru. Najlepsze na świecie koleje. Ulice i drogi niezbyt dobrze przystosowane do wielkiego ruchu.

ROZDZIAŁ TRZECI

pt.



AUSTRIA. Dobre jedzenie wszelkiego typu. Wszędzie dostaniez sznyceł po wiedeńsku, ale menu wszędzie inne. Polecamy kawę ze śmietanką. Nieporównane czekolady i ciastka.

ANGLIA. Dobre sery, jagody. Słynny krem dewonszski. Dobre szynki, bekony, mleko.

DANIA. Duńska kuchnia należy do najlepszych na świecie. Prosta zdrowa kuchnia (z naciskiem na ryby) ma Norwegia. Doskonałe kanapki (smorrebrød). Wspaniałe piwo.

FRANCJA. Powiada się, że we Francji nawet książka telefoniczna w sosie może być doskonałym posiłkiem. Wina najlepsze na świecie. Wody tu się nie pija. Woda dobra w dużych miastach.

NIEMCY ZACH. Należy chodzić tylko do pierwszorzędnych restauracji. Nieporównana jest westfalska szynka. Dobre wino (białe), dobre piwo.

HOLANDIA. Na śniadanie zawsze sery. W Belgii świetna kuchnia francuska. Tylko że... tańsza niż we Francji. Zle krajowe wina, dobre piwo.

WŁOCHY. Świetne jedzenie. Dobre wina. Wodę pić raczej butelkowaną.

HISZPANIA. Dobre jedzenie i wino w wielkich miastach. Unikaj potraw na oliwie.

SZWAJCARIA. Specjalność sery i sosy. Doskonała czekolada. Dobre piwo i wina.

A teraz porównajmy warunki turysty zagranicznego w innych krajach z warunkami turysty zagranicznego w Polsce.

CENY



Dwuosobowy pokój z łazienką (Kraków — hotel „Orbis”) 20 d. Taki sam pokój w Zakopanem w „Orbisie” — 20 d. Obiad na dwie osoby z winem — ok. 3 d. Bilet teatralny — około 1 d. Bilet na koncert symfoniczny — około 1 d. Strzyżenie u fryzjera ok. 50 centów. Bardzo tanie wyroby sztuki ludowej.



Nieźle połączenia lotnicze. Pociągi niepunktualne i przepelnione. Autobusy na wyższym niż pociągi poziomie. Trudności w nabyciu biletów w sezonach letnim i zimowym na najpiękniejszych, najbardziej uczęszczanych trasach. Trasy podgórskie widokowo bardzo atrakcyjne. Taksówki tanie ale trudne do schwytania. Kierowcy nie lubią wydawać reszty. Szosy łączące znane miejscowości klimatyczne i wielkie miasta niezbyt dobre. Rzadko tylko dobre. Bardzo tania benzyna (w porównaniu z krajami zachodniej Europy). Oplaca się brać własny samochód.



Kuchnia polska jest smaczna. Polecamy barszcze, pierogi. Wina importowane stosunkowo drogie, krajowe — tylko owocowe. Woda niesmaczna.

Nasz konkurs „Zabawy dzieci“

Rozmawiamy z Czytelnikami



W ostatnim tygodniu zostało nagrodzone zdjęcie, nadesłane przez Inż. Zbigniewa Strzeleckiego. Zabawy dzieci ze zwierzętami to jeden z najwznieśszych tematów dla fotografii. Jak dotychczas otrzymaliśmy małą ilość tego typu zdjęć.

M. GRZELAK, PRABUTY. Na list Pana z dnia 26. VIII. br. odpowiedzieliśmy również listownie. Widocznie nie otrzymał go Pan. Wobec tego odpisujemy w „Zdarzeniach”. Pańskie cenne rady o lepszym gatunku papieru, powiększeniu ilości stron, wyglądu graficznego pisma wzięliśmy sobie gorąco do serca. Uważamy się o to wielu naszych Czytelników. Te sprawy nie zależą jednak tylko od nas. Do konkursu pytań wrócimy po pewnym czasie. Musieliśmy go przerwać w związku z innymi konkursami.

*

ST. ROBAK, RADOM. Szkoda, że nie podał Pan bliższego adresu. Na pytania Pana trudno odpowiedzieć w krótkiej notatce. Proponujemy więc uzupełnienie listu bliższym adresem, a wtedy zaspokojimy Pańską ciekawość.

*

LEON MIGDAŁ, KIELCE. Staramy się dać w każdym numerze artykuły z różnych dziedzin. Trudno jednak ograniczać się do popularyzacji nauki. Poświęcamy tym zagadnieniom wiele miejsca i czytelnicy są z tego zadowoleni, ale musimy uwzględnić także materiały dotyczące ostatniej wojny, humor, zagadnienia polityczne doby bieżącej, film, muzykę itd.

*

BOŻENA WIRECKA, WARSZAWA, Marszałkowska. Nasz konkurs „Zabawy dzieci“ będzie trwał jeszcze dłuższy okres czasu. Reprodukujemy od jednego do dwu zdjęć ze względu na małą ilość otrzymywanych zdjęć interesujących. Większość z nich jest portretem dziecka, ale nie ukazuje dzieci w zabawie. Konkurs jest trudny, ale celem naszym jest zarazem wskazanie naszym Czytelnikom, na czym polega dobre zdjęcie tego typu.

UWAGA CZYTELNICY!

Redakcja zawiadamia wszystkich Czytelników, że „Zdarzenia“ począwszy od 1 września br., kolportowane są do wszystkich kiosków „Ruchu“ na terenie województwa krakowskiego i rzeszowskiego. W pozostałych województwach w „Zdarzenia“ będą zaopatrywane jedynie węzłowe kioski, a więc na większych dworcach kolejowych, w centralnych punktach miast wojewódzkich, w hotelach, Klubach Prasy.

W związku z tym redakcja przypomina Czytelnikom, szczególnie z województw poza krakowskim i rzeszowskim, że gwarancją regularnego otrzymywania tygodnika będzie prenumerata pocztowa. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę indywidualną przyjmują placówki pocztowe oraz listonosze do 15 każdego miesiąca na okres następny. Cena: miesięcznie zł 6, — kwartalnie zł 18, — półrocznie zł 36, — rocznie zł 72.

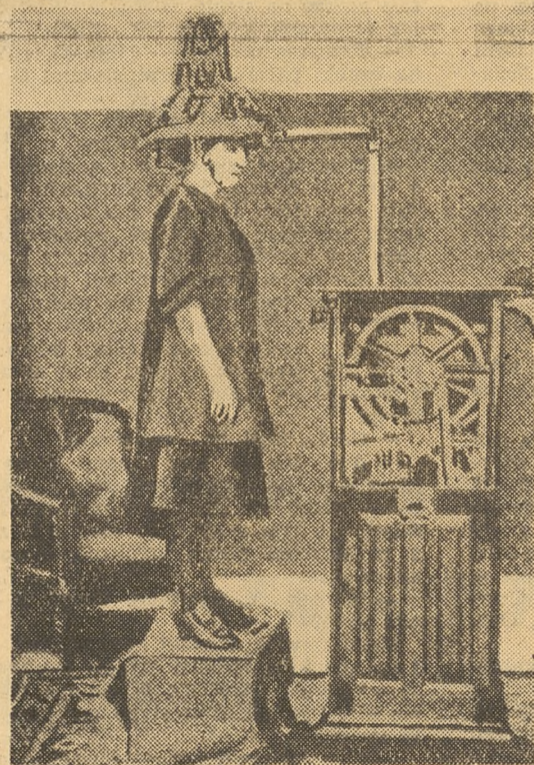
Zdarzenia sprzed 50 laty

Mierzenie siły charakteru

Niedawno zapoznaliśmy naszych Czytelników z aparatem służącym do mierzenia siły i wytrzymałości nerwów, dziś zaś podajemy rycinę, która przedstawia aparat o wiele od tamtego skomplikowany i mogący mieć — przynajmniej w teorii — daleko większe znaczenie.

Jest nim „frenometr“ tzn. przyrząd do mierzenia czaszki i oceniania według jej kształtu charakteru ludzkiego. Istnieje bowiem w nauce teorya, że charakter człowieka i jego zdolności umysłowe, zależą przede wszystkim od kształtu czaszki i jej budowy, że tedy na tej podstawie można, i to z pewną ścisłością, określić charakter ludzki. Ułatwiają to rozpoznanie rozmaite wypukłości i wklęsłości czaszki, którym odpowiadają te same formy mózgu. Szczegółowym określeniem znaczenia takich wypukłości czy wklęsłości zajmuje się nauka, zwana frenologią.

Aparat „frenometr“ wynaleziony został przez pewnego Amerykanina, zwolennika frenologii. Nowości Ilustrowane, Nr 45, Kraków 1907



O szachistach nad Wisłą i krakowskim wariacie

Jeśli ktoś w pogodny dzień zajdzie w Krakowie pod Wawel nad Wisłę — zobaczy nieopodal mostu Dębickiego grupki ludzi tłoczących się wokół trzech zielonych, drewnianych stołów. Stoły te ustawiono tam na stałe specjalnie dla szachistów, a rozgrywane przy nich partie szachów obserwowane są przez otaczających z prawdziwym zajęciem.

A kiedy już mowa o Krakowie, warto może będzie przypomnieć na tym miejscu, że nazwa naszego miasta znana jest szachistom całego świata z teorii debintów. Mianowicie w partii włoskiej po ciągach: 1. e2—e4, e7—e5, 2. Sg1—f3 Sg8—c6, 3. Gf1—c4 Gf8—c5, 4. c2—c3 Sg8—f6, 5. d2—d4, e5:d4, 6. c3:d4 Gc5—4 + następuje wraz z ruchem 7. Kf1—f1 tzw. wariant krakowski.

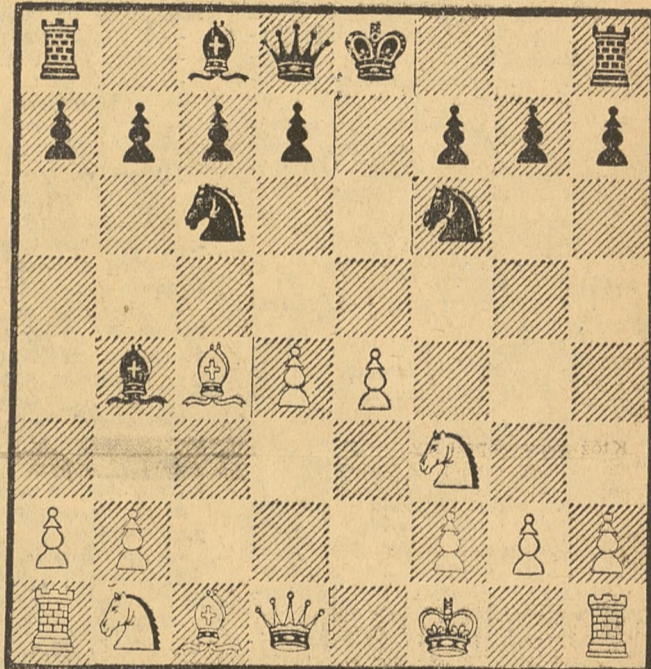
Historycznie rzecz biorąc pierwszy zastosował ten ciąg Lord w dwóch partiach podczas turnieju londyńskiego w 1883 r., ale grał dość słabo, tak że ów sposób gry przeszedł wówczas bez wrażeń. Dopiero w 22 lata potem, bo na turnieju w Ostendzie w 1905 r., zastosował Marshall w partii granej z Burnem podany wyżej ruch Królem dla przejścia, kosztem rozgady, do ataku Wieża a na linii e. Partia ta świetnie rozegrana i wygrana przez Marshalla, poruszyła świat szachowy, ale mimo to, i jak zobaczymy słusznie, w praktyce turniejowej naśladowców nie znalazła.

Zainteresował się nią jednak poważnie członek krakowskiego klubu szachistów Henryk Bartmański, teoretyk i bardzo czynny gracz korespondencyjny, który zastosowawszy omawiany ciąg kilkakrotnie z pomysłnym wynikiem, opracował jego

analizę i ogłosił ją w 1910 r. w „Wiener Schach Zeitung“ pt.: „Krakauer Variante der italienischen Partie“.

Od tej chwili ciąg 7. Kf1 wszedł do teorii otwarc pod nazwą „wariantu krakowskiego“. Bartmański był przekonany, że tym ruchem biała strona uzyskuje doskonały atak i rozegrane na ten temat partie korespondencyjne zdawały się to przekonanie potwierdzać. W prasie zagranicznej ukazały się obszerny omówienia. Artykuły m. in. zamieściły: „Schweizerische Schachzeitung“, „British Chess Magazine“ (The Cracov Variation of the Giuoco piano), „Casopis Ceskych Sachistu“ (Krakowska wariantu italske hry). Rola serca krakowianom, ale niedługo. Chorowitemu Bartmańskiemu rychła śmierć (umarł 22. II. 1911 r.) oszczędziła rozczarowania. Kolejny wynik turniejów korespondencyjnych poświęconych „wariantowi krakowskiemu“ odebrały bowiem wkrótce ruchowi króla niezasłużoną sławę. Już w roku 1912 doszli szachściści do wniosku, że wariant krakowski jakkolwiek ciekawy, do poprawnych nie należy. Dziś wiadomo, że przez 7. ...d5! 8. e:d5 S:d5, 9. Sc3 Ge6! atak białych odeprzeć jest łatwo, gdyż Król nie zauważył, że rezygnując z rozgady dla hipotetycznego ataku równocześnie swoim ruchem utrudnia mobilizację własnych sił.

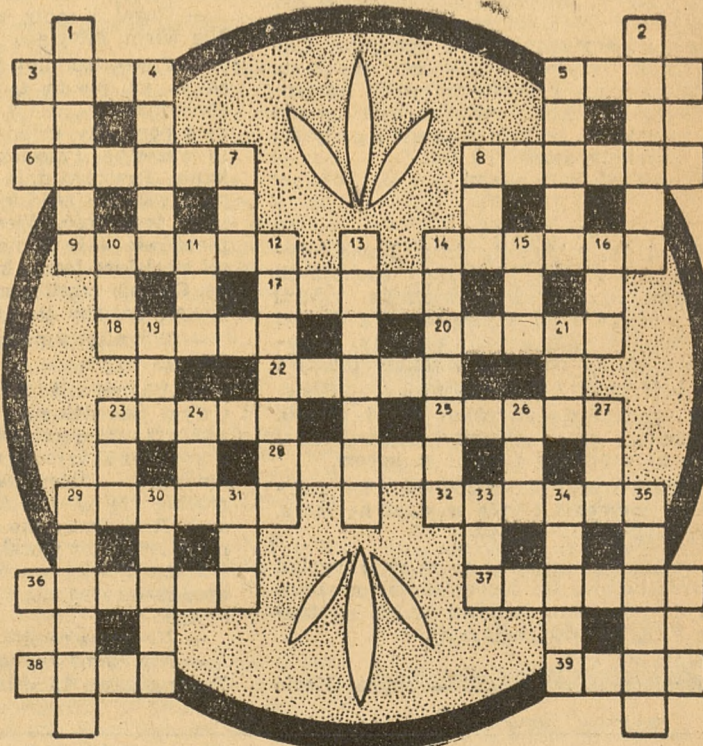
Do fiaska tej „gry krakowskiej“ przyczynili się głównie — co warto podkreślić — sami krakowscy szachściści. Dzięki ich starannym i wnikliwym analizom ten sposób gry otrzymał całkiem słuszną — jak stwierdza Bilgner — nazwę „krakowskiego wariantu włoskiej partii“.



KRZYŻÓWKA

Poziomo: 3) potrawa mięsna, 5) przedwojenna organizacja pomagająca wężniom politycznym (wspak), 6) komplet naczyń stołowych, 8) dzień tygodnia, 9) cienka zastłona na twarzy (wspak), 14) funkcjonariusz dyplomatyczny, 17) kawałek przewodu wodociągowego (zdrobniale), 18) miasto w woj. rzeszowskim, 30) miejscowość na linii Sierpc-Ciechocinek, 22) człowiek kpiący ze wszystkiego, 23) półka na książki, 25) jezdnia w mieście, 28) oszacowanie wartości (wspak), 29) autor powieści „Daleko od Moskwy“, 32) hetman dawnych kozaków zaporońskich, 36) ósmy stopień gamy diatonicznej, 37) miasto nad Prosną, 38) czynność rolnicza, 39) gaz szlachetny do napełniania rur jarzeniowych.

Pionowo: 1) pas klimatyczny na kuli ziemskiej, 2) monumentalne wejście do budynku, 4) rzemieślnik wiejski, 5) wschodni obszar ZSRR (wspak), 7) liczebnik, 8) odznaka sportowa, 10) patyk, 11) zreszenie sportowe studentów, 12) miasto wojewódzkie w Polsce, 13) chronologiczny opis wydarzeń, 14) wielkie miasto w Indiach, 15) polityka gospodarcza wprowadzona w Rosji Radzieckiej w 1921 r., 16) część nogi, 19) spójnik, 21) część doby, 23) potrawa Chińczyków, 24) zagajnik, bór, lasek, 26) rzeka wpadająca do Zalewu Szczecińskiego, 27) imię z elementarza, 29) stolica Turcji, 30) imię żeńskie, 31) okres w dziejach, 33) przystawek, 34) owoc podobny do dyni, 35) był nim Solski w sztuce i teatrze polskim. („Oskar“)

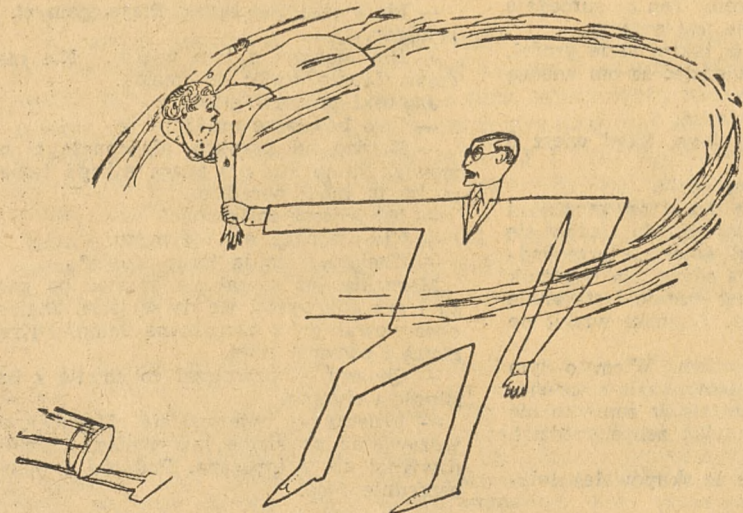


Dowcip tygodnia

Międzygwiazdne państwo „CELESTIA“

Jak donosi „Le Monde“ w korespondencji z Chicago, założyciel „międzygwiazdne państwa“, nazwanego „Celestia“, sześćdziesięcioletni James T. Morgan, ma zamiar w związku z wypuszczeniem przez Związek Radziecki sztucznego satelity zaprotestować przeciwko „nieusprawiedliwionemu naruszeniu swego terytorium“. Zapytany czy nie myśli o zestrzeleniu rosyjskiego księżycy oświadczył, że „państwo przestrzeni międzygwiazdnych przywiązuje większą wagę do moralnej perswazy niż do siły“. Zresztą, dorzucił, „gdyby Rosjanie poprosili o zezwolenie na wtargnięcie do mego państwa być może udzieliłbym im go“. Zezwolenia takiego udzielił 18 stycznia br. Stanom Zjednoczonym.

O istnieniu „państwa Celestia“ ogłosił Morgan światu 21 grudnia 1948 r.: 18 stycznia 1949 r. złożył tekst konstytucji w kancelarii sądowej hrabstwa Cook (Chicago), w zeszłym roku zalegalizował „wielką pieczęć“ państwa a przed parą tygodniami — jego nazwę. Natomiast prośba Morgana o przyjęcie go, jako przedstawiciela Celestii, do ONZ została odrzucona, gdyż jak mu oświadczyło Karta Narodów Zjednoczonych nie przewiduje tego.



Czy już wreszcie rozumiesz na czym polega sztuczny satelita
Rys. I BRUCHAŃSKI

NIE MA ZABAWY

bez

PANA WŁADZIA

(20)

— Do pięciu razy sztuka! — oświadczył uroczyście — dopiero gdy złapiesz kogoś za szóstym razem, możesz pan zdejnować szalik.
— Dlaczego tyle razy? — spytał Mazurkiewicz.

— Całą rzecz w tym, że pięć razy. I radzę łapać jedną i tę samą osobę. Niecna się pan nie boi, zabawa jest wypróbowana.

— A kuku! — zawołała Jaspisowa przechodząc na palcach do kąta pokoju.

— A kuku! — zawtórowała jej bratowa. Mazurkiewicz wyciągnął ręce przed siebie i zrobił dwa kroki naprzód. Potem nagle odwrócił się i przebiegł aż do ściany. Kapara zręcznie uskokczył na bok i wywołał tym szalony wybuch śmiechu bratową. Mazurkiewicz zorientowawszy się skąd pochodzi śmiech błyskawicznie zmienił kierunek i złapał bratową za rękaw szlafroka.

— To pana — powiedziała bratowa i bez niczego zdjęła szlafrok pozostając w samej kombinacji.

— Jak to moje — zdziwił się Mazurkiewicz.

— Pana, pana! — wykrzyknęła bratowa rzucając mu szlafrok na głowę. Mazurkiewicz z trudem wydostał się spod jedwabiu. Szlafrok wziął od niego Gąclik i pokrzyknął na tapczanie. A kuku! — rozpaczyła zabawę Jaspisowa.

Mazurkiewicz chwilę zastanawiał się w którym ruszyć kierunku. Słyszał na około siebie ciche stapania. Dzięki szamotaninzie z szlafrokiem, szalik obsunął się nieco na czoło i Mazurkiewicz przyzwyczajony wzrok widział kąciakiem oka zarysy przedmiotów. Poznał nawet przemykającego obok Kaparę. Udawał jednak, że nadal nic nie widzi.

— A kuku! Łap pan szybciej — usłyszał głos Gąclika.

W tej chwili dostrzegł blisko siebie Jaspisową. Jednym skokiem dopadł do niej. Chciała mu się wysmyknąć z ręki, ale ułapił ją za spódnice i nie puścił.

— Drugi raz — rozstrzygnął Gąclik.

Jaspisowa spuściwszy głowę powiedziała.

— Może przestaniemy grać!

— Nie ma głupich! Rozbieraj się — oświadczył Gąclik. Jaspisowa zdjęła spódnice i Gąclik usłusznie zaniósł ją na tapczan. Stała teraz w bluzce i w krótkiej koszulce, ledwie zakrywającej jej biodra. Między koszulką a pończochami błysnęło nagie, białe ciało.

— Dalej, dalej — niecierpliwł się Kapara.

Mazurkiewicz postanowił zająć się bratową.

Krażył po pokoju z wyciągniętymi rękami, wpadał na ściany, potykał się o krzesła i tylko czekał aż nawinie mu się pod rękę. Kiedy zbliżył się do tapczana złapał za rękaw Kaparę i ten musiał zdjąć marynarkę. Wreszcie bratowa nie zdołała uciec, szarpnęła mocno za kombinację. Pani Helena srażyła przez głowę koszulkę, pozostając jedynie w staniku i majtkach.

Gąclik klaskał z radości. Mazurkiewicz uśmiechnął się pod szalikiem. Bratowa Jaspisowej wyglądała bowiem pociesznie na pół rozzebrana. Kręciła się teraz po pokoju, sz kając schronienia przed Mazurkiewiczem. Ale Jaspisowa czy to będąc zazdrosna, czy to przez gapiostwo wpadła mu do rąk. Musiała zdjąć bluzkę i stanęła na środku pokoju w samej bieliźnie. Mazurkiewicz ruszył jeszcze raz za nią, mimo iż Kapara wołał że było już przepieszanych pięć dotknięć. Ale Mazurkiewicz grał tak podstępnie tą grą, że nie zważał na okrzyki Kapary. Jaspisowa ratowała się przed nim ucieczką do ciemnego pokoju, poszedł tam za nią macając rękami w powietrzu. Odśunał szalik. Jaspisowa stała obok tapczanu. Zderzył się z nią i obydwójce upadł na tapczan. Poczuł że nagie ramiona oplatają mu szyję, że usta jej szukają jego ust i posłyszał ciężki, zdyszany szepot:

— Ojej Władziu, Władziu!

VI.

Opel był już gotowy do drogi. Nowe łożyska gwarantowały kilka tysięcy spokojnych kilometrów. Mazurkiewicz szotką czyścił jeszcze wnętrze wozu. Potem wyjął z szafki wąż i butelkę ekstrakcyjnej benzyny. W paru miejscach na tapicerce widniały plamy i trzeba było je wywabić.

Ktoś zapukał do szerokokich drzwi garażu. Mazurkiewicz zanim otworzył uporządkował bieliznę na tapczanie i zasiał go kocem.

Do garażu wpadł Kazio Jagiński. Był czerwony ze zmęczenia i rękę trzymał na sercu.

— Dobrze że cię zastałem!

Mazurkiewicz przeprosił go za swój wygląd usprawiedliwiając się doprowadzaniem samochodu do porządku. Jagiński usiadł na tapczanie i ciężko odychał.

— Stało się, co?

— A niech to szlag trafi — sapnął Kazio

wyjmując paczkę Lucy Strike'ów. — Zapalisz?

Mazurkiewicz wyjął papierosa.
— Nie jadłem wprawdzie śniadania — powiedział błyskając zębami w uśmiechu — ale takim poczęstunkiem się nie gardzi. Mów, co się stało?

Jagiński zaciągnął się dymem.

— Pamiętasz, przed kilku tygodniami mówiliśmy mi że masz znajomości na UB.

— Mam! — odpowiedział krótko Mazurkiewicz.

— Widzisz. Jest jedna sprawa do załatwienia.

— Zależy jaka.

— Nie groźna. Zresztą nie wiem czy to należy do UB czy do Milicji. Musisz sam ocenić.

— Zobaczymy.

— Wpadł jeden z moich dostawców z komisu. Głupia historia. Wpadł zupełnie przypadkowo i teraz dobrali mu się do skóry. A wiesz jeśli on wpadnie, to nie będę miał spokojnej nocy, bo i ja coś tam z nim miałem do czynienia. Janek Kamaszowski to samo. Idźcie nam żeby to jakoś wszystko zlikwidować.

— Dewizy?

— Nie, to nie byłoby najgorsze.

— Szmugiel?

— Właśnie. Ale i z tego można by się jakoś wymigać, tylko koniecznie podobno chcą mu przypisać przemyt ludzi na tamtą stronę.

Mazurkiewicz gwizdnął przeciągle.

— Niezłe — powiedział kręcąc głową. — To kompetencje UB.

— Da się co zrobić? — Jagiński podniósł strwożone oczy na Mazurkiewicza.

— Trudno coś powiedzieć. W każdym razie kosztowałyby to cholernie dużo.

— Poskładamy się — rozłożył ręce Jagiński — w tym facecie zaangażowanych jest kilku ludzi. Czy możesz powiedzieć plus minus ile?

Mazurkiewicz oparł się o samochód i chwilę myślał.

— W każdym razie furę pieniędzy.

— Ile? Dziesięć? Dwadzieścia patyków?

— Coś ty? — zaśmiał się nieszczerze Mazurkiewicz — ktoś ci się będzie za to narażał.

Jagiński skoczył z tapczana i zaczął pośpiesznie biegać po garażu. Niedopalonego papierosa cisnął na podłogę i zdeptał obcasem.

— No to powiedz ile?

— Czy ja wiem. Może zażądamy sto...

— Zartujesz?...

— Może dwieście!

— Nie do wiary. Dwieście patyków za wypuszczenie niewinnego człowieka.

Mazurkiewicz wziął szotkę do ręki i poświęcił się omiotaniu wnętrza wozu. Udawał że nie dostrzega podniecenia Jagińskiego, który przemierzał tam i na powrót garaż.

— Jeśli niewinny, po co tyle zachodu. Puszczaj go sami!

— Niewinny w jednej sprawie, winny w innych. Wiesz jak to jest. Gdy mu się dobrać do skóry może być wsypa.

— Trzeba ryzykować. Przecież szkoda tyle forsy dla niepejwnej sprawy.

— Szkoda! Pewnie że szkoda. Ale kto może mieć pewność. Słuchaj! — Jagiński stanął nad pochylonym Mazurkiewiczem. — Niech wezmą tyle ile za niewinnego.

Mazurkiewicz wyprostował się i podniósł do góry ramiona przeciagając się leniwie.

— Nie bądź dzieckiem — powiedział ziewając — jak tylko poczują, że pachną pieniądze, będą wiedzieli że coś się święci.

— Dlatego przychodzę do ciebie żeby wszystko odbyło się delikatnie.

Mazurkiewicz rzucił szotkę w kąt garażu i wyjął z szafki rzeźnik i mydło.

— Wiesz co — rzekł zmarszczywszy brwi — nie podejmę się tej sprawy. Jak się nie czuje zaplecha finansowego, nie warto się narażać. Pomyśl jeszcze, że i ja mam coś z tym wspólnego, a to byłoby mi nie na rękę.

— Do ciebie się przecież nie dobiórą.

— Kto ich tam wie. UB to UB. Zależy u kogo sprawa siedzi. A nie byłes u Konieczynskiego? On ma jakieś kontakty.

— He — prychnął Jagiński — u niego kosztowałyby to dwa razy drożej. Znam go nie od dzisiaj. On bierze forsy niezależnie od tego czy może coś zrobić czy nie. Przy wodce, przy ciastkach, w interesach drze skórę aż miło. Nie, z nim nie chcę mieć nic wspólnego.

— Nic ci w takim razie nie poradzę.

— Sto tysięcy — rzekł do siebie Jagiński, a potem wyciągnął ręce do Mazurkiewicza. — Sto tysięcy to cholernie dużo.

— Dużo! A może kosztować jeszcze więcej. Nie wiem. Mówię w ciemno.

— Coraz trudniej żyć — westchnął Jagiński — jak nie to, to co innego. Nie ma dnia spokojnego — usiadł na tapczanie zwieszając ręce pomiędzy kolanami. — Przykrzy mi się to wszystko. Przecież my tańczymy na wulkanie. Pewnego dnia nastąpi generalna wsypa i wszyscy pójdziemy do ciupy. Chwilami mam tego dość. Wiesz — powiedział prawie płacząco — że ja nie śpiam po nocach. Śnią mi się jakieś lochy, kazamaty, kraty więzienne. Chętnie rzuciłbym ten cały handel i uciekł gdzieś, gdzieby to wszystko odpadło.

— Wyrzuty sumienia? — rzucił cynicznie Mazurkiewicz.

— A żebyś wiedział. Przecież ja jestem uczciwym człowiekiem. Przecież mój ojciec był najuczciwszym człowiekiem na świecie, bez skazy. Bez skazy. A ja — machnął beznadziejnie ręką — żeby jakoś pływać na poziomie grzebię się w jakichś szmerzących interesach. Robię wszystko co jest nielegalne. Wierzę mi Wladek, że moralnie cholernie cierpię...

Mazurkiewicz wachlował się rękami i spojrzał rozbawiony na rozklejonego Jagińskiego.

— Nie masz racji — powiedział roześmiany.

— Nie mam? Już ja dobrze wiem co mówię. Przemyślałem to dobrze. A pocóż bym teraz

przyszedł do ciebie, gdybym nie miał pietra za wpadnę?

Mazurkiewicz usiadł tuż obok Kazia i położył mu rękę na ramieniu.

— Nie jest tak źle. Przecież ty, czy ja, nie występujemy przeciw moralności. Nie kradniemy, nie zabijamy, nie rzucamy oszczerstw, nie robimy więc tego co występuje przeciw ustalonym kanonom moralnym. My tylko łaniemy pewne nakazy, uchwały państwowe. Dziś nie wolno handlować dolarami, jutro będzie wolno. Co to ma wspólnego z moralnością. Na całym świecie wolno mieć dolary a u nas nie. Nie jest występkiem przeciw moralności to co na całym świecie uchodzi za rzecz oczywistą...

— Ale lojalny obywatel...

— Oj, mój drogi! A czy państwo jest lojalne w stosunku do nas? Czy gwarantuje ci odpowiednią stopę życiową? Czy daje ci na tyle, żebyś mógł żyć po ludzku? I czy wynagradza cię tak, jak na to zasługujesz?

— Masz słusność, ale...

— Ale... czy ty myślisz że i ja nie miałem takich chwil załamania. I nie tylko ja. Zapewniłem cię że każdy to przeżył. Nie ma jednak rady. Przecież próbuję pracować. Pracuję. I co dostaję? Tysiąc z czymś złotych. Wyżyjesz z tego? Ubierzesz się? Pójdiesz do lokalu? Nie bądź dziecinny. Jutro może wyjść ustawa że każdemu wolno mieć dolary. I co? Całe nasze przestępstwo okaże się fikcją.

Jagiński wstał z ciężkim westchnieniem. Założył rękę do tyłu i zaczął obchodzić powoli Opla.



Dobrze ci tak mówić. A ja jednak nie mam spokojnego sumienia. Wszędzie natrafiam na mur. Ilekroć chcę oderwać się od takiego życia, natrafiam na mur, byle w niego łbem i wracam z powrotem do starego życia. Chciałem rzucić ten cały komis, wszystkie okazje do kantów, ale nie mogę. Nie mogę zrezygnować z tych drobnych udogodnień do których się już przyzwyczaiłem. Czy odczuwasz tragiczność mojej sytuacji?

— Absolutnie nie. Uważam, że histeryzujesz.

Jagiński umilkł, chwilę jeszcze chodził naokoło wozu, potem zatrzymał się przy drzwiach garażu.

— Wróćmy do poprzedniego tematu. Sto tysięcy złotych! No cóż, trzeba będzie zmontować.

— Przyznam ci się że wolałbym nie mieć z tym nic wspólnego. UB chowam sobie na gorsze okazje.

— Ech, co UB. Ja też znam kilku. Ale moi są na tę sprawę za krótky. Potrzeba mi większej flizki. — Jagiński zasnł sobie twarz rękami — gdybym wiedział że tego faceta nie przyćmowa, dałbym spokój. Ale czy warto ryzykować? A niech cholera! No, powiedz sam, co za cholerna sytuacja. I czy nie można w końcu nabrać wstrętu do takiego życia. Człowiek nie jest pewny dnia ani godziny. Och, jak ja mam dosyć tego wszystkiego.

— Uspokój się. Jutro zapomnisz o zmartwieniu.

— Łatwo ci tak powiedzieć, bo nie wpadłeś. Ale chciałbym cię widzieć w moim położeniu. Z milicją czy UB na karku.

Gdyby oni chcieli wyaresztować wszystkich którzy zajmują się handlem dewizami nie starczyłoby więzień.

Jagiński spojrzął zaciekawiony na Mazurkiewicza.

— Powiadasz, że oni nie chcą.

— Nie wszyscy są groźni. Ten co sprzedaje sto, dwieście dolarów nie jest groźny.

— Ale my jesteśmy w takim razie groźni. Czy chcesz przez to powiedzieć że oni wiedzą o nas? O mnie, o tobie.

— Prawdopodobnie wiedzą.

— Nonsens. To niemożliwe. Skąd wiesz o tym?

— To są moje przypuszczenia.

Jagiński uchylił nieco drzwi od garażu i wyjrzał na ulicę. Powyżej wjazdu ciągnął się chodnik po którym biegli śpiesznie przechodnie. Waska struga słońca oświetlała bagażnik Opla. Mazurkiewicz wziął szmatę i starannie wytarł bagażnik z błota. Jagiński wrócił do wnętrza garażu.

— Słuchaj, coś ci powiem. Wiem o tym od dawna, lecz nie miałem okazji ci powiedzieć. Zresztą zastrzegam się że mnie to nic nie obchodzi. Mówię ci tylko żebyś wiedział.

— Cóż takiego?

— Opowiadają o tobie że skupowałeś dolary dla UB?

— Ja? — zaśmiał się Mazurkiewicz.

— Tak mi powiedziano. Podawano mi nawet dowody. Dziś już nie przypominam sobie jakie.

— Czyli oświadczone ci inaczej że jesteś agentem UB?

— Nie — zaprzeczył skwapliwie Jagiński.

— Nie, a przecież przyszedłeś do mnie żeby ci pomógł w UB?

— No bo kiedyś wyraziłem się że masz tam jakichś znajomych.

Mazurkiewicz był czerwony ze złości. Z trudem opanowywał wzburzenie. Szmatę cisnął do kąta i zapalił papierosa.

— No więc jeśli należę do UB to czemu przyjaźnisz się ze mną? Czemu przyjmujecie mnie u siebie? Czy tylko dlatego że boicie się mnie? Boicie się żebym was nie szantażował? Tolerujecie mnie ze strachu?

Jagiński usiłował zaprotestować, ale Mazurkiewicz nie pozwolił mu wykrztusić ani jednego słowa.

— Nie, moi drodzy. Mylicie się. Nie mam zamiaru bronić się przed wami. Nic mnie nie obchodzi co sobie tam opowiadacie za moimi plecami. Opowiadajcie sobie. Ale ja wiem dlaczego to wyssaliście sobie z palca. Bo jesteście zazdrośni o mnie. Bo wasze kobiety przepadają za mną. Bo jestem inteligentniejszy od was. Bo mam jakieś perspektywy i wymagam czegoś od siebie. Bo chodzę do teatru i na koncerty i bez tego nie mógłbym żyć. A wy zbijacie forsy, przekupujecie swoje żony futrami i biżuterią, pijecie wódkę i narzekacie na swój los. I czasem macie wyrzuty sumienia, śmieszne wy-

rzuty bo nieelotne. A tam gdzie powinniście płakać na siebie za swoje życie, brudne i z pomyjami, nic nie odczuwacie.

— Przepraszam cię! — Jagiński wspiął się na czubki palców — przepraszam! Obrażasz mnie.

Mazurkiewicz podszedł do Jagińskiego i powiedział mu prosto w twarz.

— Powiem ci więcej. Ja słyszałem o tobie, o każdym z was, że wystugujecie się UB. Tak, słyszałem. I nawet nie zadałem sobie trudu pomyśleć czy to jest prawda. Bo możecie być i możecie nie być. Każdy kto para się drobnymi przestępstwami może z powodzeniem być wdzony na pasku bezpieki. To jasne. Bliźni mówią. Bliźni wysnuwają wnioski z każdego kroku. Bliźni łatwo uogólniają. No, powiedz mi jaki masz numer legitymacji? — Mazurkiewicz dyszał z wściekłości.

— Czyś... czyś ty... zwirował?

— Ach, jak ja was czasem nienawidzę. Mam was po dziurki od nosa. Wasze zabawy, wasze kobiety, wasze upodobania. Nie dźwiwię się tym z góry, że chcą was zetrzeć z powierzchni ziemi, wypłenić, oswobodzić się od was.

— Wladek... zwarlowałeś. Czego ty chcesz ode mnie?

Mazurkiewicz zamilkł. Przyglądał włosy i zaciągnął się głęboko dymem papierosa.

— Wladek, przecież ja cię nie chciałem obrazić. Powiedziałem ci po przyjacielsku a ty zaraz...

— Chciałeś mnie szantażować! — powiedział twardo Mazurkiewicz. — Znam te sposoby.

— Wladek... ja przecież nigdy w to nie wierzyłem... powiedziałem ci bo uważałem, że powinienes...

— Daj spokój. Ja wiem swoje.

— Może inni tak sądzą. Przysięgam ci, że ja nigdy.

— Nie mówmy o tym więcej. Nie mam czasu. Muszę wyjść do miasta.

Jagiński pokręcił głową.

— I co będzie ze mną?

— Bardzo mi przykro, ale muszę ci odmówić. Po prostu nie znam nikogo takiego co by tu mógł poradzić...

— Nie chcesz mi pomóc?

— Nie nie chce, ale nie mogę.

— Cholera, i co ja teraz zrobię?

Mazurkiewicz zaczął się krzątać po garażu i przygotowywał się do wyjścia. Jagiński obserwował go z zafascynacją. Kręcił głową i pocierał czoło.

— Cholera — powtarzał co chwilę z bezsilnością chłopca.

— Idziemy — odezwał się Mazurkiewicz wdziewając na siebie marynarkę. Jagiński dźwignął się z tapczana. Podniósł i opuścił bezradnie rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi)